Gwarantowana liczba stałych abonentów 8250.

Nr. 19. — *Poznań, niedziela 7-go Maja 1899.* — Rok III.

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Nr. 19. **PRACA** Rok III.

PRACA

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 293. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca“ Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy“ w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Nasi krawcy.

Ciężkie jest położenie naszych rzemiosł — każdy wie o tem — trudne środki ich ratunku, lecz co do wielu z całą pewnością rzec można, że tylko większa solidarność, bystrzejsze pojmowanie własnego interesu i lepsza organizacya wyrobu, może je postawić na nogi, przywrócić im dawną siłę i znaczenie.

Do takich należy rzemiosło krawieckie. Postęp w wynajdywaniu i ulepszaniu maszyn nie wpływa i nie wpłynie na zmianę rękodzielniczego charakteru krawiectwa. Każda nowa maszyna do szycia, lamowania czy robienia dziurek, każde ulepszone żelazko czy mechaniczne nożyce, mogą być tylko ulepszonem narzędziem w ręku krawca, mogą przyspieszyć i wyrównać jego wyrób — ale go nie zdegradują na robotnika fabrycznego, gdzie maszyny same robią za człowieka i tylko nieznacznej jego pomocy potrzebują.

Krawiec pozostaje tedy krawcem rękodzielnikiem, ale położenie jego może zmienić fabryczno-kapitalistyczna organizacya wyrobu. Widzimy to na rozlicznych przedsiębiorstwach konfekcyjnych, które krawiectwo na całkiem odmienne posunęło tory. Krawiectwo fasonowe t. j. od miary *(die Maasschneiderei)* znika coraz bardziej, a mnożą się coraz więcej czeladnicy, pracujący na zlecenie konfekcyonisty *(die Sitzgesellen)* i wytwarza się całkiem nowy przemysł domowy *(die Hausindustrie)* w zakresie krawiectwa — przemysł, który jak prastary przemysł domowy daje zajęcie i zarobek całym rodzinom i domom, z tą tylko różnicą zasadniczą, że te domy nie pracują z własnej inicyatywy i z własnego materyału, ale na zlecenie i rachunek konfekcyonisty.

To przeobrażenie produkcyi krawieckiej dokonało się na zachodzie i postępuje coraz bardziej na wschód. Stawianie oporu temu przeobrażeniu jest wprost niemożliwe, a to tem bardziej, że masalny wyrób tkanin coraz tańszych ciągnie za sobą masalną produkcyę sukien. Publiczność nawyka do tego coraz bardziej, że chce mieć suknie zaraz gotowe, dobrze skrojone i uszyte a tanie — i temu jej żądaniu czyni zadość konfekcya masalna.

Konfekcya ta rzuciła się dziś na Poznańskie i przygniotła ciężko naszych krawców. Tem bardziej ciąży ona w tej chwili, że nietylko materyał w tej konfekcyi jest obcy, ale także praca obca. Tysiącami sukien zarzucają kraj obce firmy, które dawały je szyć poza krajem, a więc zabrały z górą upragnioną pracę tysiącom rąk krawieckich, które z pracy mają tysiąc rodzin do wyżywienia.

To wymaga energicznego przeciwdziałania, które nie może się kończyć bezwładnem wyrzekaniem na obce tandety. Skoro zaś prąd taki zapanował i uledz mu potrzeba, skoro nie można powracać do krawiectwa fasonowego w dawnej jego świetności — więc trzeba użyć wszelkich sił, ażeby konfekcyę krawiecką dostać we własne ręce krajowe i roboty, wykonywane dziś w Berlinie, zabezpieczyć krawcom krajowym. *N.*

Nieco z prawa o polowaniu.

Do wielkich korzyści, jakie przyniosła Prusom rewolucya w r. 1848 należy zmiana prawa o polowaniu. Gdy bowiem dotąd gbur (większy gospodarz) i mały posiedziciel musiał spokojnie patrzeć na to, jak na jego polach i łąkach wystrzeliwali zwierzynę panowie, ustanowiono nareszcie prawem, że zwierzyna jest własnością posiedziciela gruntu, że prawo polowania jest przywiązane do miejsca, i że chłopu przystoi prawo korzystania z polowania (gonu) na jego własnej ziemi. — Jednakowoż już rok 1850 przyniósł znaczne i poważne ograniczenia. Prawo policyjne o polowaniu z dnia 7 Marca 1850 pozostawiło wolność polowania tylko właścicielom takich posiadłości, które w ziemi i lasach obejmują w nierozerwanej całości obszar najmniej 300 mórg (jutrzyn) ziemi, jako też właścicielom jezior i stawów rybnych, do których prowadzą publiczne drogi, i takich wysp, które „jedną“ stanowią posiadłość. Jeśli zaś własność do więcej aniżeli do trzech osób należy, to wolno z prawa polowania jednak tylko najwięcej 3 osobom korzystać.

Posiedzicielom mniejszych włości jest strzelanie zwierzyny zakazane. Winni oni natomiast połączyć grunta swe we wspólny obwód i zwierzynę kazać wystrzelać przez osobno ustanowionego strzelca albo też wydzierżawić polowanie najwyżej 3 osobom na 3 do 12 lat.

Wydzierżawienie polowania należy do prawnego ich zastępcy tj. do zarządu gminy (sołtysa i ławników), który oddaje

polowanie „na drodze publicznej najwięcej dającemu, lub z wolnej ręki.“ Co do tego jest zarząd gminy zupełnie wolnym i niezależnym, oczywiście że obowiązkiem jego jest jak najsumienniej zastępować interesa posiedzicieli. Dochody z polowania przypadają właścicielom gruntów, stósownie do obszaru tychże. W wielu miejscach płyną dochody z dzierżawy do kasy na cele polityczne. Naturalnie może się to dziać za zgodą wszystkich posiedzicieli.

Jak stoi sprawa jednakże z odwrotną stroną medalu, wynagrodzeniem za szkody przez zwierzynę uczynione? Czy ci, którym zwierzyna wyrządza szkody, tj. prócz właścicieli, także dzierżawcy mniejszych parceli mają prawo do żądania wynagrodzenia? Według prawa o polowaniu z 5 marca 1850 — żadnego. § 25 prawa tegoż brzmi dosłownie: „Wynagrodzenia za szkody przez zwierzynę wyrządzone prawnie nie ma nikt do żądania.“

Szczęściem opuszczono jednak to niesprawiedliwe stanowisko i zmieniono je na korzyść biedaków w r. 1891. Aż do tego roku można było prawnie żądać tylko wtedy wynagrodzenia, jeżeli zarząd gminy wyraźnie w kontrakcie dzierzawnym takowe wymówił.

Stan taki dawał oczywiście ciągle powód do skarg i zażaleń. Dopiero na usilne starania posła Konrada przyszło do skutku prawo o szkodach przez zwierzynę wyrządzonych z dnia 11 lipca 1891, które zniosło najtrwalsze przepisy prawa policyjnego. Dzisiaj ma według § 1 tegoż prawa każdy poszkodowany przez dziki, jelenie, daniele, jako też sarny i bażanty prawo żądać wynagrodzenia, ale też tylko za to. Niewolno bowiem kontraktem rozszerzać obowiązku wynagrodzenia na szkody poczynione przez kuropatwy, króliki i zające. Na tem stanowisku stanęli też niestety prawodawcy w nowym kodeksie cywilnym (das bürgerliche Gesetzbuch § 835 i Einf. Ges. art. 69—71) nie starając się o poprawę. Szkodę zaś wyrządzoną trzeba według § 6 prawa „O szkodach przez zwierzynę wyrządzonych“ w przeciągu krótkiego bardzo czasu — 3 dni — podać na policyi a więc u amtowego (w miastach na magistracie) piśmiennie albo do protokółu, w przeciwnym razie traci się prawo do wynagrodzenia. Poszkodowany może żądać, aby szkody osądzano zaraz albo krótko przed żniwami. Po otaksowaniu dostaje urząd policyjny „tymczasowy wyrok o wysokości wynagrodzenia i kosztów.“ Przeciw temu można zrobić zażalenie u wydziału powiatowego (Kreisausschuss). w obwodach miejskich u wydziału obwodowego (Bezirksauschuss) i to w przeciągu dwóch tygodni od dnia wręczenia wyroku. Odwołanie się do sądu (Amtsgericht) jest wykluczone, i nad tem w interesie poszkodowanych mocno trzeba ubolewać. Bo właśnie sąd byłby najodpowiedniejszym do wzięcia w należytą obronę małych posiedzicieli i biednych ludzi.

Ustanowione odszkodowanie wypłaca związek właścicieli (wydzierzawiający gon). Pretensyi wprost do dzierzawcy polowania poszkodowani rościć sobie nie mogą (to jest nie mogą do niego stawiać żadnych wymagań.)

Jeżeli właściciele gruntów (wydzierzawiający polowanie) chcą się zapewnić, aby dzierżawcy im wrócili zapłacone poszkodowanym wynagrodzenia, to muszą sobie osobno w kontrakcie wymówić. Prawnie bowiem dzierżawcy nie są zobowiązani zwracać takowych.

W końcu wypada jeszcze zaznaczyć, że kontrakty dzierżawne, w których całkowity zwrot odszkodowania nie jest wymówiony, muszą być przez tydzień publicznie do ogólnej wiadomości wyłożone i w razie protestu choćby tylko jednego interesowanego przedłożone wydziałowi powiatowemu (lub miejskiemu) do potwierdzenia. *Adwokat N. N.*

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Chcąc osięgnąć wielkie kartofle, trzeba obłamywać młode liście i zostawiać tylko tyle, ile koniecznie potrzeba, aby roślina mogła się dalej rozwijać. Wtedy skupiają się wszystkie pierwiastki pożywne w kartofel, która naturalnie rośnie lepiej i nabiera coraz to większych rozmiarów. Sadząc kartofle, zostawić na nich tyle oczek, ile się uważa za potrzebnych. Duże kartofle przekrajać tylko na dwie części, najlepiej zaś wybierać do sadzenia średnio wielkie.

Przesyłki świeżego tworogu na dalsze odległości. We Francyi wysyłają twaróg w następujący sposób: Utrzeć tworóg (jeżeli przesyłki są na dalekie odległości, to użyć do tego osobnych maszyn) tak, aby się stał jednolitą masą, podobną do ciasta, zawierającego w sobie także płynne części sera. Do tego ciasta dodać trochę masła i utworzyć nowy ser, który potem zapakować w hermetycznie zamknięte naczynia w dowolnej ilości. Tak przesłany tworóg zatrzyma cały aromat i delikatny smak, i może być po wyjęciu go z naczynia natychmiast użytym.

Bejcowanie kartofli dwuprocentowym płynem z miedź. wapn. powinno się odbyć 6 tygodni przed sadzeniem ich. Późniejsze bejcowanie żadnych nie przyniesie korzyści, tylko przeciwnie, szkodzi kartoflom, ponieważ działa niekorzystnie na wyrastające kiełki. Rozmaite doświadczenia wykazały, że kartofle są wprawdzie mniejsze, ale że zawartość mączki w nich o wiele jest większą.

Sieczkę z porosłego lub zbutwiałego zboża można wtedy tylko dać bydłu, jeżeli ją się poprzednio sparzy ukropem.

Hodowla zwierząt.

Lekarstwa domowe dla bydła. Jednym z najlepszych środków na rozmaite choroby bydła, jest ocet. Jak wszystkie kwasy, tak i ocet jest środkiem antyseptycznym. Świeże rany więc wymywać zaraz octem, rozcieńczonym wodą (1 część zwyczajnego octu na 4—5 części wody). Sprawia to bydlęciu naturalnie ból, ale czyści doskonale ranę i ostatecznie ocet ma się zawsze pod ręką. Zresztą ból ten nie trwa długo. Okłady i wymywania octem wyrządzają też wielką przysługę przy zewnętrznych zapaleniach — chłodzą one i sprawiają ulgę. W połączeniu z gliną używa się octu przy opuchlinach członków, zwichnięciach i t. p. Pomięszać glinę z octem, dolać trochę wody, tak, aby się utworzyło ciasto i nasmarować na chory członek tej masy na grubość palca. Skoro glina uschnie, zwilżyć ją znowu wodą. Wyciąga to doskonale gorączkę i zapobiega zapaleniu.

Pożeranie prosiąt. Niektóre maciory pożerają prosięta, chcąc więc temu zapobiedz, trzeba mieć na pogotowiu ciepłą wodę, w którą nowonarodzone prosięta włożyć. Cała procedura powinna się odbyć bardzo szybko, prosięta zamaczać tylko i wyjąć natychmiast. Obmytych prosiąt nigdy już maciora pożerać nie będzie.

Ważenie tuczonych świń bez wagi. W ostatnim artykule tyczącym się ważenia świń karmionych bez wagi, zakradła się omyłka — liczyć bowiem trzeba nie centymetry, tylko cale.

Drób.

Wylęganie kurcząt. Każdy hodowca drobiu zrobił zapewne nieraz to doświadczenie, że kurczątka nie wychodzą z jaja, pomi mo, że skorupa już jest przebitą. Znane są rozmaite tego przyczyny, ale mało znane są środki zapobieżenia złemu. Jeden mówi, że najlepiej odczekać cierpliwie, i czeka tak długo, dopóki się kurczę nie udusi. Inny jest praktyczniejszym, pomagając kurczęciu wydobyć się z jaja, ale i wtedy marnieje kurcze najczęściej. Najlepszym na to środkiem jest następujący: Jeżeli kurczę skorupy nie przebiło, albo jej przebić nie może, chociaż nieustannie w nią dziubie, to pomódz mu trochę zrobieniem maleńkiego otworu w skorupie, przyczem jednak wielką zachować trzeba ostrożność. W każdym razie sprawdzić najpierw dokładnie czas wylęgania, aby nie robić otworu za wcześnie. Potem obrać skorupę o tyle, aby kurczę wyjść z jaja mogło. Jeżeliby się okazało, że żółtko nie jest jeszcze dostatecznie przyrośniętem, to, włożyć kurczę ostrożnie napowrót w jaje wziąść kawałek płótna, obszyć w nie jaje i w środku, nad głową kurczęcia wykrajać otwór tak duży, aby głowa przez niego przeszła. Tak zaszyte kurczę włożyć w garnek pełen pierza i postawić w piecu, mającym wystarczające ciepło. Po 3—4 godzinach jest kurczak dojrzały i ocalony. Tak samo naturalnie dzieje się z kaczkami, gęsiami itp.

Kury powinny mieć piasek przez cały rok, aby mogły w nim pierze czyścić. Tak samo i wapno jest im potrzebne — jeżeli zaś wapna niema, to trzeba suszyć skorupy od jaj, utłuc je, sproszkować, mięszać z ziarnkami i t. p. Nigdy zaś nie rzucać im kawałków skorup, ponieważ tym sposobem mogą się łatwo przyzwyczaić do zjadania jaj.

Za zepsute jaja musi kupiec dać dobre, ponieważ sprzedawanie zepsutych środków żywności jest karygodnem.

Pszczelnictwo.



Jaki kierunek powinien mieć otwór wylotowy? Pszczoła jest dzieckiem słońca i żyje tylko w cieple, można więc sądzić, że otwór wylotowy dla pszczół powinien mieć położenie jak najbardziej słoneczne, a więc mieć kierunek na południe. Jest to logicznem, i tak też zwykle się dzieje. Ale nie trzeba być pod tym względem zanadto bojaźliwym — można bowiem bardzo bezpiecznie ustawić kószki i ule tak, jak na to miejsce pozwala. Nie słońce jest głównym warunkiem kierunku otworu wylotowego, tylko swoboda wylotu samego i zacisne położenie. Bezpośrednia strona słoneczna ma niektóre niekorzyści dla praktycznej hodowli pszczół. W zimie n. p. pszczoły, złudzone promieniami słońca, wylatują, podczas kiedy na dworze jest silny

wiatr i zimno, a takie przedwczesne wycieczki kończą się zwykle śmiercią pszczoły. W lecie zaś, gdy słońce zanadto ogrzewa deskę wylotową i kószkę, są pszczoły osłabione gorącem i nie rozwijają należytej czynności. Więc lepiej nadać otworowi wylotowemu kierunek północny, chociaż wtedy pszczoły mniej mają skłonności do rojenia się, i chorują często na biegunkę. Jeden i drugi kierunek ma, jak widzimy, swoje złe i dobre strony, w każdym razie trzeba się starać o to, aby w lecie kószki miały potrzebny cień, a zimą zakrytą deskę wylotową, tak, aby słońce pszczół nie łudziło.

Kwiaty.

Do hodowli kwiatów doniczkowych trzeba więcej używać gliny. Każdy lubownik kwiatów powinien być w nią zaopatrzonym. Najlepszą w tym celu jest glina z starych, rozpadłych piecy od pieczenia chleba lub starych murów. Taka glina, która może dziesiątki lat zgromadzała znajdujące się w powietrzu pierwiastki pożywne dla roślin, nasyciła się niemi i wywiera zdumiewający wpływ na rozwój kwiatów. Nie potrzeba ich też często przesadzać i można mniejszych używać doniczek. Stary i suchy nawóz stajenny pomieszany z trzecią częścią gliny i piaskiem, jest wyborną ziemią dla najrozmaitszych kwiatów, n. p. dla laurusów, granatów, fuksyi, palm, oleandrów, magnolyi, kamelji i t. d. Dla roślin miękkich i delikatnych natomiast, jak dla azaleji, begonji i t. d. nie jest glina dobra, bo te potrzebują ziemi lekkiej.

Aby zapobiedz przedwczesnemu więdnieniu kwiatów, trzeba wielki gwóźdź żelazny włożyć we wodę w wazon. Bez mianowicie trzyma się znacznie dłużej świeżym.

Przemysł.

Mydleniec. (Speckstein) jako środek przeciw rdzie. Chiński mydleniec zastępuje wybornie zwykłe metalowe środki pokrycia farb, i chroni je zarazem od rdzy. Mydleniec posiada nadzwyczajną delikatność ziarna, i będąc zmielonym jest jednym z najdelikatniejszych materyałów, przylegających tak prędko i mocno, jak żaden inny do włókien żelaza i stali. Oprócz tego jest mydleniec lżejszym niż metalowe środki służące do pokrycia, i pomieszany z farbą pokrywa o wiele większą powierzchnią, niż ta sama ilość cynku, mennige lub oksydu żelaza. W Chinach używają mydleńca do ochrony budowy z piaskowca, kruszącego się pod wpływem powietrza. Tak samo stała się cienka warstwa sproszkowanego mydleńca, zużytego w formie pokostu, ochroną dla obelisków, posągów itp. zabytków starożytnych.

Czyszczenie mosiężnych kółek zegarka. Chcąc wyczyścić kółka te bez uszkodzenia stalowych części, trzeba zużyć płynu złożonego z 80 gr. wody, 3 gr. kwasu oxalowego, 20 gr. alkoholu, 10 gr. płynnego amoniaku i 15 gr. czarnego mydła. Włożyć kółka w tą mieszaninę na 15 min., potem wytrzeć je szczoteczką, płukać w wodzie, ususzyć w otrębach, przeciągnąć raz jeszcze w alkoholu i wytrzeć do suchości miękką płócienną łatką.

Nowy gatunek szmirglu wynalazł pewien Polak, Florjanowicz. Masą zastępującą szmirgel, jest poprostu glina, która wypłukana, roztarta na massę, ususzona i w końcu w bardzo wysokiej temperaturze wypalona, nabiera 8- 9 stopni twardości (podług skali Mohs'a.

Bronzowanie miedzi. Wytrzeć przedmiot miedziany papierem piaskowym (Glaspapier) rozgrzać go mocno i włożyć w następujący rozczyn: skrystalizowanej kwaśnej miedzi 5 gr. salmiaku 7 gr. eteru oct. 3 gr. wody 83 gr. Bronzowaną miedź wytrzeć potem starannie mieszaniną z 1 części wosku i 4 oleju terpetynowego.

Kołownictwo.

Koła na kolei żelaznej. Zarząd kolei w Prusach zgodził się teraz na wielokrotne żądania publiczności i pozwolił na transport kół pociągami osobowemi, a nawet i pospiesznemi. — W Alzacyi i Lotaryngii urządzono od 1-go kwietnia przedziały osobne dla kołowników. Jest to doskonały pomysł, chociaż chwilowo uczyniono to tylko na próbę. Są więc przy pociągach osobne wagony, w których kołownicy mogą także umieszczać swoje koła i mieć je ciągle na oku. W jednej połowie wagonu można umieścić 4 koła podczas kiedy właściciele ich siedzą na ławce, naprzeciwko. Na wagonach tych przytwierdzono na zewnątrz czerwone tabliczki z białym napisem: „Dla kołowników", wewnętrzne zaś urządzenie bardzo jest wygodne i praktyczne. Za podróż w tym przedziale dopłaca się 20 fen. Jest to bardzo nizka cena.

Osoby otyłe powinny tylko warunkowo jeździć na kole. Prof. Kisch z Marienbadu stwierdził, że osobom otyłym grozi przy nadmiernem jeżdżeniu na kole, apopleksya. Ciśnienie krwi w arteryach wzmaga się niezmiernie i przyspiesza bicie serca, tak, że po 6 godzinach odpoczynku serce jeszcze bardzo prędko uderza. Jeżdżenie na kole w celu schudnięcia można tylko młodym polecić osobom, i to zawsze w miarę. *R.*

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań. Interes wełną na tutejszym rynku ograniczył się do obrotów wełną brudną, za którą osiągano m. 47—52 za centn. W interesie kontraktowym również zawierano liczne tranzakcye brudną, gdy wełna myta, z powodu wygórowanych żądań producentów, była zaniedbana.

Wrocław. W interesie kontraktowym panuje wielkie ożywienie. Tranzakcye przychodzą do skutku na podstawie cen o 10—12 m. wyższych od zeszłorocznych, a producenci i przy tych warunkach przystępują do umów z wielką wstrzemięźliwością i wciąż podnoszą swe żądania.

Ceny żelaza. Z Wrocławia donosi nam korespondent, iż ceny żelaza podniosly się na tamtejszym rynku: surowca o 2m., walcowanego o 5—$7\frac{1}{2}$ m. na tonnie. Klientela bez szemrania zaakceptowała tę zwyżkę. — Przewidują znaczną zwyżkę w krótkim czasie cen żelaza sztabowego (szwysowanego) wobec tego, że walcownie nadreńskie i westfalskie podniosly ostatnio ceny tego wyrobu o 20 m. na tonnie.

Stan zasiewów.

Stan zasiewów w Prusach w połowie kwietnia przedstawiał się tak: Pszenica ozima 2,4; żyto ozime 2,8; koniczyna 2,8; lucerna 2,7; trawy 2,8. Numer 2 oznacza dobry, nr. 3 średni. Jak zaznacza sprawozdanie urzędowe, mróz w marcu bardzo zasiewom zaszkodził.

Stan zasiewów w Austro-Węgrzech. Zasiewy ozime przebywały zimę względnie pomyślnie. Do uprawy zboża jarego przystąpiono wcześnie i w połowie marca była mniejwięcej ukończona. Kukurydzy wegetacya jest zacofaną z powodu zimna. Koniczyna jest bardzo dobrą w okolicach górzystych. Uprawa buraków jest w pewnym biegu. Chmielniki wogóle dobrze przeszły przez zimę. — Na Węgrzech łagodne powietrze w ciągu pierwszej połowy kwietnia wywarło dodatni wpływ na wegetacyę wszelkiej roślinności. Pszenica ozima wybornie się prezentuje, zadawala również stan żyta ozimego. Wczesne zasiewy zboża jarego ucierpiały nieco wsutekk ostatnich wiatrów marcowych, ale łagodne powietrze kwietniowe dużo już poprawiło.

Na stan zasiewów pszenicy ozimej w St. Zjednoczonych ciepłe powietrze w połączeniu z obfitemi deszczami w ubiegłym tygodniu wpływało bardzo pomyślnie. Obecny stan roślinności rokuje, zdaniem rzeczoznawców, rezultat zbioru pszenicy ozimej w wysokości 72% dobrego przeciętnego sprzętu, t. j. w porównaniu z r. z. mniej o 50 mil. buszli. Uprawa zboża jarego odbywała się w sprawozdawczym okresie w całej Unii w najprzyjaźniejszych warunkach atmosferycznych.

Wiadomości
dotyczące
handlu, przemysłu i rolnictwa.

Nowe firmy i przedsiębiorstwa.

Pleszew. Rodak nasz p. *Wiktor Antaszek* osiedlił się z dniem 1 kwietnia r. b. w mieście naszem jako siodlarz i tapicer. Młody przedsiębiorca posiada należytą znajomość fachową i może każdego obsłużyć ku zadowoleniu; polecamy więc go gorąco względom rodaków.

Pniewy. W mieście naszem otworzył pan *W. Wieczorek* zakład krawiecki i zaopatrzył go w znaczny zapas sukna zagranicznego i krajowego.

Ostrów. Osiedlił się tutaj fachowy zegarmistrz p. *W. Cichowicz* i zaopatrzył skład swój w wielki wybór zegarków, oraz biżuteryi złotych i srebnych. — Równocześnie otworzył przy Rynku p. *Jakób Zerkowski* skład bławatów i towarów modnych.

Gniezno. Panie *Marta Walczak* i *Zofia Trańska* założyły w kamienicy p. Rękosiewicza przy Rynku pracownię krawieczczyzny damskiej.

Kostrzyn. Panowie *K. Pilaczyński* i *B. Hofman*, zapisana spółka, rozpoczęli w tych dniach budowlę parowego młyna, tuż przy dworcu, który z początkiem sierpnia b. r. będzie w bieg puszczony. Budowlę tegoż młyna wykonuje p. budowniczy Frankiewicz z Poznania.

Szczęść Boże!

KONKURSY.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem: zmarłego ks. proboszcza Maksymiliana Różyckiego w Radolinie pod Jarocinem, zegarmistrza p. Władysława Grodzkiego w Koźminie, kupca p. Aleksandra Dumkera w Gnieźnie i Spółki budowlanej Ulmer i Kann w Toruniu.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Posiedzicielka dóbr rycerskich, wdowa p. Łucya Nieżychowska z domu Taczanowska z Granówka w powiecie kościańskim i p. dyrektor Roderyk hr. Dunin z Czacza w powiecie śmigielskim. Kupiec p. Karol Rzepecki i panna Marya Nowicka, oboje z Poznania. Kupiec p. Kazimierz Brojerski i panna Marya Kocimska, oboje z Poznania. Kupiec p. Mieczysław Matuszewski ze Szamotuł i panna Antonina Müller z Wytomyśla. Kupiec p. Alfons Wojciech Melson ze Srody i właścicielka oberży, wdowa pani Franciszka Sciernicka z domu Rutowskaf z Jaraczewa. Kupiec i zegarmistrz p. Józea Franciszek Skory z Kościana i panna Zofi Dąbrowska z Chytrowa. Weterynarz p. Kazimierz Nowacki i żona Rozalia z domu Głowniewska z Poznania, dawniej w Wrześni zamieszkali. Mistrz piekarski p. Łucyan Za-

remba i panna Pelagia Dressler, oboje z Grabowa.

Kupno i sprzedaż.

Poznań. Pan dr. Bogdan Wicherkiewicz nabył przy ulicy Fryderykowskiej nr. 26 nową kamienicę od p. Hoffmanna za 365,000 marek. — Dom p. Knollowej, położony na św. Łazarzu przy ulicy Głogowskiej, nabył za 58,000 mk. p. Kłosowicz, mistrz rzeźnicki.

Września. Mistrz stolarski p. Borecki nabył posiadłość przy ulicy Poznańskiej od kupca Bluma z Poznania za 25,000 mk. — Pan Samolewski kupił kamienicę w Rynku od p. Nizińskiego.

Żnin. Dzierżawca probostwa p. Chalicki, pochodzący z okolic Szubina, kupił dla swego syna posiadłość od p. Jeskiego za 25,500 marek.

Pobiedziska. Kupiec Krayn z Poznania sprzedał swój dom położony tutaj przy Rynku za 27,000 mk. handlarzowi obuwia p. Koczorowiczowi.

Kcynia. Budowniczy p. Jaźdźewski nabył nieruchomość p. Krügera za 6400 mk.

Wolsztyn. Pan Bochiński z Kozłowa kupił oberżą, położoną tutaj przy placu Wilhelmowskim od rzeźnika Szymańskiego za 33,000 mk.

Chełmno. Nauczyciel p. Górski sprzedał dom swój przy ulicy Fryderykowskiej położony restauratorowi p. Weiglowi za 21,300 marek.

Chełmża. Mistrz krawiecki p. Waliszewski tuztąd kupił dom należący do mistrza krawieckiego p. Stortza za 19,500 mk.

Z Świeckiego. Dobra rycerskie Tuszyn nabył na subhaście kupiec L. Witthof z Antwerpii za 122,000 mk., część tej wioski jest już rozparcelowaną pomiędzy 320 osadników.

Dział kobiecy.

„Jeszcze czas!"



„Jeszcze czas!" Słowa te brzmią właściwie pocieszająco, a jednak wiele już wyrządziły złego. Czemu nie zabierzemy się zaraz do wykonania zamiaru, mianowicie, jeżeli chodzi o coś ważnego, czemu oddajemy się złudzeniu, że to „jeszcze czas?"

Nie zapominajmy nigdy, że tylko teraźniejsza chwila należy do nas. Teraz, w tej godzinie, gdy żyjemy i możemy działać, teraz jest do tego stosowna pora, bo gdy chwila ta przejdzie, już jej dogonić nie zdołamy. Nie odkładajmy żadnej pracy, którą wykonać możemy, do jutra, bo kto wie, czy jutro będziemy mieć dosyć na to czasu. I wtedy żal nam będzie straconej daremnie godziny!

Znam pewną bardzo miłą i dobrą kobietę, której największym błędem jest niepunktualność. Jest ona kochającą żoną, wzorową matką, oszczędną, pilną — dla przyjaciół serdeczną, ogólnie lubioną i szanowaną, ale w domu jej wieczny panuje niepokój i nikt a najmniej ona sama, nie ma tam chwili wypoczynku. Niejednej już doznała przykrości z tego powodu, że wszystko na ostatnią odkłada minutę, a jednak o poprawie nie myśli. Nic nie jest na czas gotowe. O 10 przed południem wchodzi kucharka do pokoju,

— Mam przystawić mięso na obiad?

— Która godzina? Ach, dopiero dziesiąta? Wiesz co, idź najpierw do księgarni C. i przynieś mi książkę, z obiadem jeszcze czas!

Codziennie z uderzeniem 2 wraca mąż do domu, zwykle bardzo zmęczony i głodny. Z zmarszczonem czołem patrzy na stół nienakryty — czeka pół godziny i dłużej, a obiadu nie ma. Nareszcie zniecierpliwiony, spogląda na zegarek.

Mówiłem ci przecież, że o 3 i pół muszę znowu wyjść, chciałbym więc poprzednio trochę wypocząć!

— Dopiero o 3 i pół? Ach, masz jeszcze dużo czasu...

Ale mąż innego jest zdania i spokój domowy zakłócony.

Weźmy inny jeszcze przykład.

Za kilka dni są imieniny drogiej nam przyjaciółki, której koniecznie wypada powinszować. Mamy dziś właśnie wolny wieczór — mąż wyszedł, dzieci śpią, nic nam więc nie przeszkadza w napisaniu listu. Ale imieniny są dopiero za tydzień — dziś nie jesteśmy w odpowiedniem usposobieniu, wolelibyśmy przeczytać żurnale, z pisaniem listu jeszcze czas!

Nazajutrz przybywają niespodziewanie goście, na drugi dzień idziemy do teatru i tak w ostatniej chwili piszemy ów list, a dla braku czasu ograniczamy się na kilku tylko słowach, na kilku czczych frazesach. Żałujemy tego, ale zmienić już nic nie możemy. Nie korzystaliśmy z właściwej chwili.

„Czas, to pieniądz", mówią słusznie Anglicy. Nie ma to znaczyć, abyśmy bez wytchnienia pracowali gorączkowo od rana do późnej nocy, tylko to, że mamy wyzyskać właściwą chwilę. Dobrym podziałem pracy możemy zyskać i wiele czasu i pieniędzy, a wyporządzeniem małej szkody zapobiedz większej stracie.

I jeszcze jedno nie powinniśmy odkładać, to jest wypełnianie przyrzeczeń. O ilu to niestety obietnicach zapominają ludzie, mówiąc: „dosyć jeszcze na to czasu". Ztąd też może powstało przysłowie: „Obiecanka, cacanka, a głupiemu radość"! Ci, którym coś przyrzeczono, czekają i czekają — wszakże tak wiele zależy czasem na spełnieniu ich prośby i czekają daremnie!

Nie odkładajmy więc nigdy na później tego, co zaraz wykonać możemy, nie pocieszajmy się owem zwodniczem: „Jeszcze czas", pamiętajmy raczej o tem że:
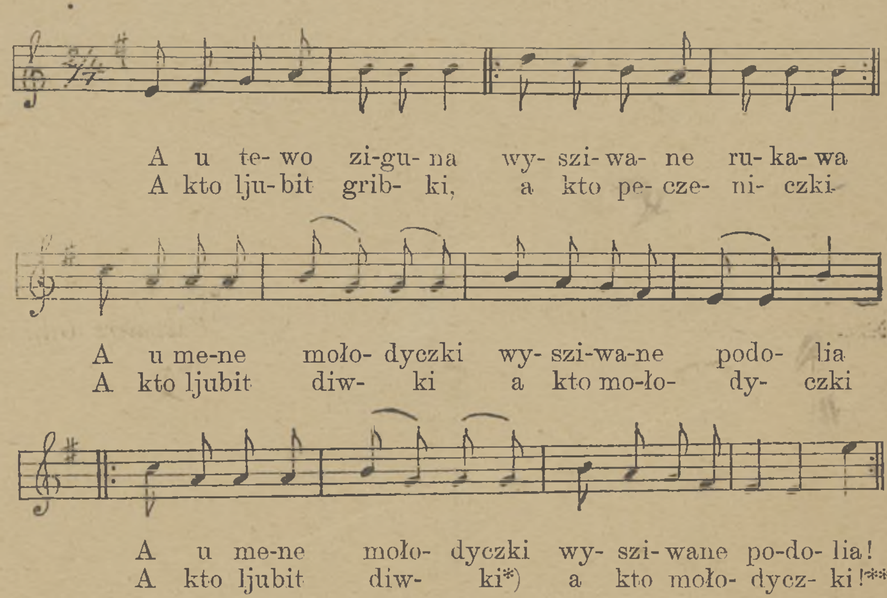
„Kwiat, co z wiosną nie rozkwita,
Już się nigdy nie rozwinie". *S. D.*

Przepisy domowe.

Połysk bielizny. Chcąc nadać kołnierzykom, mankietom itd. więcej połysku, trzeba domieszać do krochmalu ryżanego trochę boraksu. Na pół funta krochmalu bierze się dwie łyżki boraksu i dwa litry wody.

Kołomyjka.

Melodya ludowa małoruska.



*) panny. **) mężatki.

Uwagi nad oświatą ludową.

Nas wszystkich wychowała literatura; dzielimy się na tych, co czytają, i tych, którzy nietylko czytają, lecz i piszą, wszyscy jednak mniejwięcej myślimy po literacku i wierzymy w książkę.

Gdy mówimy: „oświata, postęp“ — to przed oczyma staje nam szkoła, a potem drukowane słowo w różnej postaci: dzieci dążą z tabliczkami pod pachą do wysokiego domu w środku wioski, czytać umieją wszyscy i garną się chciwie do książek, gdzie są ciekawe i nauczające historye.

Wskutek tej oświaty znika nędza, znika nieporządek, znika zawziętość i barbarzyńskie znęcanie się i złość wszelka — oświata daje pokój i szczęście.

Tak się przedstawia wymarzony ideał w najpiękniejszem świetle, jako środek uniwersalny na wszystko złe, co płynie z biedy, z ciemnoty, z zaniedbania.

Im dalej jesteśmy od spełnienia tych marzeń, tem droższe są i tem wierzyć w nie łatwiej. A wymagania to ogromne, nadzieje świetne, jeżeli więc nie spełni ich szkoła i książka — to może dlatego, że były za duże i za świetne. Bo oto dochodzą nas z Francyi głosy bardzo poważne, w których drży nuta rozczarowania: moralna działalność szkoły oczekiwania wielkie zawiodła.

Oto w Galicyi widzimy rzeczy dziwne: mimo pracy ćwierćwiekowej, mimo szkółek, mimo książek, ciągną chmary polskie na żydowskie karczmy; jest i bieda, i podatność do wyzysku, i błoto na środku ulicy, i zaniedbane chaty, i niezreparowane mosty, a przytem wrzenie, ferment, bałamuctwo. To prawda, że „z książką i gazetą dobrą, weszła do chaty książka i gazeta zła.“ Potrzebne jest zatem zastanowienie się pilne, jakie czynniki, oprócz szkoły i książki, wpływają na podniesienie poziomu umysłowego i moralnego klas pracujących.

Chłop poznański stoi na wyższym szczeblu kultury od chłopa w Królestwie i od galicyjskiego ogółu. Czy to zawdzięcza szkole niemieckiej? czy ona od galicyjskiej wyższa? Chyba nie. Przeciwnie, program szkoły ludowej w Galicyi, ułożony wybornie, a wolny od wszelkich politycznych, germanizacyjnych tendencyi, winien rozwijać więcej i kształcić lepiej. To też wyższość poznańskiego chłopa jest przedewszystkiem ekonomiczna.

Chłop poznański ma większe potrzeby, nabrał ich przez obcowanie z narodem cywilizacyjnie wyższym, i tem samem więcej wymagającym, a pierwszym krokiem postępu i jego miarą jest wzrastanie potrzeb w człowieku. Zatem idzie konieczność ich zaspokojenia, intensywna praca, dbałość o jej rezultaty.

Na pozór, podniesienie potrzeb i wymagań ludu nie zgadza się z interesem pracodawców, ale jest to tylko złudzenie. Człowiek, przyzwyczajony do pożywienia posilnego, do porządnego mieszkania, do szanowania swej godności osobistej, rozumniejszy, zgrabniejszy, zrobi każdą rzecz lepiej, prędzej i sumienniej.

Zastanawiając się nad chłopem poznańskim, musimy uznać cywilizacyjne znaczenie przykładu; są to istotnie dźwignie wielkiej wagi w pedagogice społecznej. Samo to wyrobienie się i kształcenie pod presyą rasy silniejszej jest objawem pocieszającym.

W dziele swem o wyższości Anglosasów, które we Francyi tak wielkie zrobiło wrażenie, porusza Demolins, oprócz wielu pierwszorzędnych kwestyi, także i znaczenie cywilizacyjne mieszkania. Pierwszym szczeblem, po którym społeczność pierwotna, nędzna, o małych potrzebach, przechodzi do stanu pewnej kultury, jest, według niego, staranie o wygodę mieszkania i jego upiększenie. Dla przykładu zestawia dostatni „home“ robotnika angielskiego z nędzną chałupą przybyłego na zarobek Irlandczyka; ci sami gospodarze inaczej liczą się ze swym wymagającym rodakiem, a inaczej traktują niedbały i potulny rodzaj emigrantów irlandzkich.

To samo dzieje się w Prusiech z robotnikiem miejscowym i z naszymi chłopami z Królestwa.

Ochota zdobycia lepszych warunków bytu budzi się w naszym ludzie żywiołowo, ale nie mając na wsi warunków sprzyjających do rozwinięcia się w zdrową, cywilizującą siłę społeczną, znajduje ujście w emigracyi do miast i za granicę.

Ten konieczny, naturalny objaw do dążenia do poprawy losu przypisuje się pospolicie jakiejś przewrotności, jakiemuś zepsuciu tego ludu. Tymczasem ten lud, ogarnięty został tym samym prądem, co wszystkie inne warstwy: prądem dorobkiewiczostwa.

Ujęcie tego żywiołowego dążenia ku lepszemu bytowi, nadanie mu kierunku, wejście w potrzeby ludu, są to zadania trudne, wobec ciężkich warunków i walki z ruiną, jaka spadła na większą własność, ale jedynie głębokie zrozumienie tej kwestyi bez uprzedzeń, bez komunałów może się przyczynić do przygotowania rozumnej w tym kierunku działalności.

Wracając do sprawy mieszkań, znajdujemy u Demolinsa bardzo pouczający przykład. Przyjaciel tego uczonego mieszkał w pobliżu małej fabryki, która zatrudniała przeszło 50 rodzin. Ludność ta znajdowała się w stanie zupełnego niemal zdziczenia. Nędzne, rozwalające się chałupy, dzieci obdarte, kobiety zajęte w fabryce, w domu więc nieład i opuszczenie, mężczyźni pijani, słowem: „obraz nędzy i rozpaczy“. A jednak ci ludzie zarabiali sporo, tylko nie mieli ani czasu, ani umiejętności użycia swego zarobku.

Dobroczynny sąsiad zaczął wraz z żoną rozciągać opiekę nad tą nieszczęśliwą osadą. Naprzód przez dzieci: tem trafia się do serca matek. A zatem pani X. rozdała malcom nowe sukienki, kazała pomyć je i zapraszała do ogrodu swego na podwieczorek i zabawę. Przez leczenie, przez apteczkę domową zdobywała w pełni zaufanie.

Gdy przybył nowy dyrektor, zaczęła się, w porozumieniu z nim akcya na szerszą skalę. Zbudowano mieszkania nowe, porządne, pan X. zasadził kępę drzew, które robotnicy podlewali już sami i pielęgnowali z uciechą, oceniając dobrodziejstwa lepszego położenia, które ich wyciągało ze stanu zaniedbania.

Wpływ porządnego mieszkania, ładnego otoczenia, rozumnego człowieka podziałał na tych ludzi, inne zaczęło się życie. Czytaliśmy takich historyi dużo w powieściach dla dorastającej młodzieży i podobały nam się bardzo, ale wrażenie inne, głębsze robi taki fakt, wzięty z rzeczywistości, w książce francuskiej, a jeszcze silniej przemawia do serca, jeśli spotkamy się z taką działalnością nie w książce, lecz w życiu i to na naszym gruncie.

(I. K.)

Rzemieślnik niemiecki w Poznańskiem.

Rząd pruski poświęcił już drugą setkę milionów na wzmocnienie niemczyzny po wsiach, wykupując wielkie dobra i kolonizując je pomiędzy rolników niemieckich. Teraz hakatyści domagają się, aby w sposób niemniej skuteczny począł wspierać rzemiosło niemieckie. Komisya kolonizacyjna bojuje po wsiach, nowa jakaś komisya ma teraz walczyć, po miastach, osadzać na nich rzemieślników niemieckich i zwalczać przemysł polski.

Dotychczas myśl ta w głowach hakatystów pokutuje tylko; nie wyłonił się z niej projekt gotowy, taki, który możnaby w sejmie uchwalić. Hakatyści łamią sobie głowy nad tem, jakby można za pomocą nowych milionów dzieło germanizacyi prowadzić po miastach i w tym celu zbierają dane, pisują po gazetach artykuły, obradują poufnie, aby w końcu wystąpić z gotowym projektem i apelem do kieszeni swoich „landsmanów.“

W tych dniach pojawił się w hakatystycznej „Schlesische Zeitung“ tego rodzaju artykuł, stwierdzający położenie rzeczy. Autor artykułu przypomina czytelnikom, że p. Miquel, minister finansów już się zgodził na brzęczący sposób popierania rzemiosła niemieckiego, bo podwyższył fundusze dyspozycyjne poszczególnym prezesom rejencyjnym. Panowie ci mogą niemi dowolnie rozporządzać, i według swojego widzimisię rozdawać pieniądze, aby rzemieślników niemieckich, zagrożonych „polskim bojkotem“ stawiać na nogi.

Autor artykułu tak się rozwodzi:

Rzemieślnikom w Poznańskiem, a zwłaszcza rzemieślnikowi niemieckiemu licho się wiedzie, a to pochodzi ztąd, że rząd zawsze grosza szczędził na prowincyę poznańską. Na dowód tego przytacza, że w r. 1885 było w Inowrocławiu 16 niemieckich, a tylko dwa polskie składy kolonialne, a teraz siedem niemieckich, a dziesięć polskich. Pomiędzy piekarzami nie było w tem mieście ani jednego Polaka, dziś pomiędzy 28 jest już 8 Polaków. Na dziesięciu fryzyerów jest w Inowrocławiu 8 Polaków.

W Sremie przed kilku dziesiątkami lat pewnie wcale na rynku nie było handlu polskiego, dziś ostał tylko zegarmistrz Niemiec i aptekarz Niemiec, zresztą jest w Sremie z rzemieślników jeszcze tylko kowal Niemiec. W mieście powiatowem we Wrześni nie ma niemieckiego kowala, niemieckiego zegarmistrza — i tamtejsze niemieckie konie muszą oczywiście chodzić z podkowami przybitemi przez Polaka, niemieckie zegarki muszą chodzić tak jak je Polak ureguluje. Co za los!

Autor powiada, że to tem boleśniej go uderza, bo w około Wrześni są kolonie niemieckie, okrążające to miasto niby wieńcem nadobnym i jak się tam dziwią bez miary ci koloniści wyrtemberscy i hanowerscy, gdy do miasta na targ przybywają i gdy muszą zamawiać roboty u rzemieślników polskich!

Autor przyznaje, że za czasów królów polskich miasta kwitły, że tam był liczny stan rzemieślniczy niemiecki. Polskiego stanu rzemieślniczego nigdy według słów autora w Polsce nie było, co jest oczywiście nieprawdą, bo w Polsce były już wówczas ludne miasta, kiedy Niemców musieli ich władzcy dopiero odzwyczajać od przebywania w lasach i nakłaniać do budowania siedzib stałych.

Rzemieślników Polaków miało wytworzyć dopiero Tow. im. Marcinkowskiego, którego działalność jest — jak twierdzi autor — dla niemczyzny nieskończenie szkodliwą.“

Hakatyści w „Schlesische Ztg. obwiniają bezmyślnie oficerów niemieckich i wyższych urzędników, że z pewnem upodobaniem kupują u Polaków, a rzemieślnika niemieckiego pomijają. Wobec tego rzemieślnik materyalnie podupada i nie pozostaje mu nic innego, jak wędrówka do Niemiec. Przez to, że ludność niemiecka popiera rzemieślników Polaków, Niemcy rzemieślnicy nie mają środków do kształcenia się, więc schodzą na partaczy i we wielu miastach rzemieślnik polski stoi wyżej.

O Niemcach rzemieślnikach powiada, że są dwie kategorye. Jedni, którzy się niczego porządnie nie nauczyli, a chcą mimo to, żeby ich jako Niemców uwzględniono, roboty na czas nie kończą i piją, drudzy, którzy się czegoś nauczyli, ale za to są w obejściu tak grubijańscy, że od siebie Niemców inteligentnych odstręczają.

W Poznaniu samym, opowiada, przyszła raz do pewnego rzemieślnika Niemca żona wysokiego urzędnika, skarżąc się, że jej zrobił trzewiki za małe. Rzemieślnik odpowiedział swej rodaczce gburowato: Com temu winien, że pani masz nogę, jak słoń!...

Hakatyści sądzą jednakowoż, że rzemieślnik niemiecki przedewszystkiem potrzebuje poparcia materyalnego, o które chce się wystarać. Powiadają, że gdy rzemieślnik niemiecki będzie miał pieniądze, to stanie się tak grzecznym, jak potrzeba. Dla tego pierwszym obowiązkiem rządu będzie zakładanie spółek pożyczkowych, aby z nich rzemieślników niemieckich zasilać.

Lecz związek ku szerzeniu niemczyzny zrobił i tutaj tak smutne doświadczenie, bo oto zwoławszy tu i owdzie zebranie rzemieślników, musiał przyznać, że rzemieślnik niemiecki znajduje się na tak nizkim stopniu inteligencyi, że nawet nie mógł on pojąć, co to jest spółka pożyczkowa.

W Poznaniu samym powiodło się członkom hakaty zawiązać towarzystwo, ale dopiero po długich korowodach i obiecankach. Dzięki dalszym usiłowaniom założono spółki takie na prowincyi i obecnie jest ich niespełna cały tuzin.

Teraz — powiada w końcu — rząd spieszy Niemcom rzemieślnikom z pomocą, bo otwierać będzie w Poznaniu szkoły zawodowe, ustawi machiny z motorami, z których będą mogli rzemieślnicy korzystać, a nawet chce on dawać przyrządy i machiny spółkom rzemieślniczym, aby tylko rzemiosło niemieckie podnieść. Zrazu będzie to tylko w Poznaniu, później i na prowincyi. Związek ku szerzeniu niemczyzny postara się też o fundusze na podróże i rozdawać je będzie rzemieślnikom, chcącym się kształcić dalej.

Autor artykułu powiada, że samo przez się rozumie się, *iż z tych instytucyi, szkół, motorów, machin i przyrządów wolno będzie korzystać tylko rzemieślnikowi niemieckiemu* i to takiemu tylko, którego niemieckość jest wypróbowaną!

Takie więc projekta na razie już się wyłaniają z mózgów szowinistycznych, przesiąkłych nienawiścią ku temu, co polskie. Zobaczymy, ile z nich będzie wprowadzonych w życie i czy one rzeczywiście wyjdą na korzyść rzemieślnikowi niemieckiemu i na krzywdę nam Polakom.

My o tem wiemy, że krzywda nie tuczy. *D. Królikowski.*

Z TYGODNIA.

Gdyby kto chciał zgłębiać arkana polityki za pomocą słownika dyplomatycznego, wynieść by musiał przeświadczenie — dzięki subtelnościom w nim zawartym, że ze stosunków międzynarodowych usunięte raz na zawsze zostały: bezwzględność przemocy, niepomierna chciwość, brutalność żądań i że na ich miejsce wystąpiły dążności cywilizacyjne, cele humanitarne, troska o rozwój przemysłu, o otwieranie nowych rynków zbytu, o równowagę wpływów itd. itd.

Wszystko to takie pokojowe, takie ludzkie, takie chrześciańskie, takie naturalne wreszcie, że ludy, słuchając z namaszczeniem rozpraw na temat tych „konieczności politycznych“, nie zdają sobie sprawy, że kryją one w sobie wybuchowe zarzewia przyszłych, nie już tylko „nieporozumień“ dyplomatycznych, lecz zażartych walk narodów, a nawet i całych ras ludzkości, walk, które wytoczą całe morze krwi ludzkiej...

Nie trzeba jednak wielkiej nawet mądrości politycznej, żeby odgadnąć, iż pod tą maskaradą humanitarno-cywilizacyjnych intencyi, kryje się niepomierna chciwość, oraz drapieżne instynkta, właściwe naturze polityki wieku bieżącego. Instynkta te, w zwykłych warunkach pozornie drzemiące, budzą się groźnie przy pierwszym alarmie, przy pierwszem sygnalizowaniu o pojawieniu się na najdalszym horyzoncie jakiegoś nieproszonego gościa czy też przygodnego wędrowca, w którym się widzi natychmiast konkurenta i nieprzyjaciela w przyszłości. W tym kierunku ostrożność i czujność doszły do tak wysokiego napięcia, że lada okazya, lada drobnostka nabierają wybuchowych własności, brzemiennych w pioruny starć międzynarodowych. Mieliśmy tego przykład niedawno w Afryce, gdzie omal nie przyszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Anglią i Francyą w nieporozumieniu o punkt styczny wpływów kolonialnych obu tych państw w Afryce. Anglia wystąpiła tu tak groźnie, już nie w obronie własności, lecz w celu zagrodzenia drogi na terytoryum obcem.

To samo powtórzyło się obecnie w sprawie samoańskiej, dotyczącej grupy maleńkich wysp, zamieszkałych przez trzydzieści kilka tysięcy półdzikich tubylców, nad którymi trzy potężne mocarstwa roztoczyły przed kilku laty „dobroczynną“ opiekę, zaciśniętą węzłem traktatu, za-

strzegającą równe prawa Anglii, Niemcom i Stanom Zjednoczonym. Jak wątłe wszakże są tego rodzaju umowy i jak problematyczną jest równość praw traktatowych, nawet gdy chodzi zaledwie o łupinę orzecha, stwierdza groźny konflikt, z którego Niemcy wyniosły upokorzenie i porażkę dyplomatyczną, przy równoczesnem upuszczeniu krwi nieszczęsnym pupilom.

Berlin wre i niepokoi się. Od kilku dni krąży pogłoska, jakoby ministrowie niemieccy stolicę zamierzali pozbawić praw samorządu, przysługujących najpodrzędniejszej mieścinie. Berlin ma na równi z jakąś niemiecką Kozią Wólką otrzymać wójta i wraz z kilkuset otaczającemi wsiami być oddany pod opiekę „oberpräsidenta“, mającego stanąć na czele przyszłej prowincyi berlińskiej. Nie wiadomo, czy pogłoska ta nie jest przypadkowo pospolitą kaczką, puszczoną na opadające wody nowości gazeciarskich, z lekkiej ręki jakiegoś dziennikarza. Lecz sama peryodyczność innych wiadomości tego rodzaju i ich uporczywość, oraz łatwość, z jaką torują sobie drogę do umysłów, świadczą, bądź co bądź, wcale dobitnie o naprężonych stosunkach pomiędzy rządem a stolicą. Te nieporozumienia i niesnaski datują się oddawna.

Ażeby uczcić 50-lecie pruskiego parlamentarnego ustroju politycznego, rada miejska postanowiła wznieść skromny pomnik poległym w r. 1848; gdy zaś rząd zaprotestował, rada miejska powzięła decyzyę ogrodzenia przynajmniej sztachetami cmentarza, gdzie spoczywają szczątki tych poległych. Rząd ogłosił czyn ten za oczywistą chęć zakłócenia spokoju publicznego i po raz drugi postawił swe veto.

Nieszczęśliwy traf chciał, iż starszy burmistrz, zmęczony wieloletniem urzędowaniem i niefortunnem lawirowaniem, w tym samym czasie podziękował za dalszą służbę i przeszedł w stan spoczynku. Rada miejska wybrała dotychczasowego burmistrza, Kirschner'a, który zdołał wykazać niepospolite zdolności administracyjne na opróżnionem stanowisku. Lecz dla prawomocności tego wyboru potrzeba, wedle prawodawstwa, zatwierdzenia rządu. Pan Kirschner od roku siedzi na swym koszu i czeka uchwały dworu nadaremnie. Humorystyczny *Ulk* co tydzień rysuje Kirschnera w roli posłańca, czekającego w przedpokoju na dalsze zlecenia. — Posłaniec w ciągu tego czasu goli się, czyta, bawi, oburza i chwilowo odchodzi, lecz wraca wciąż ze słowami pełnemi rezygnacyi: *Ich kann warten* (Mogę czekać). — Berlin będzie wkrótce obchodził swoją rocznicę bezkrólewia burmistrzowskiego.

Oburzenie wywołuje w gazetach niemieckich, a nawet w umiarkowanych kołach amerykańskich, przemowa kapitana Coghlan, wypowiedziana z okazyi powrotu krążownika „Raleigh“ z wysp Filipińskich, na bankiecie w New-Yorku. Opowiada on o nieporozumieniu pomiędzy admirałem Devey'ym i dowódzcą okrętu niemieckiego w porcie Manili. Do wysłanego przez tegoż oficera niemieckiego, miał wyrazić się Devey, że bez jego rozkazu okrętom niemieckim ruszać się nie wolno. Nie zniesie on żadnego wmieszania się do blokady Manili, w przeciwnym razie groził wojną. Wątpić należy, czy istotnie admirał amerykański tak bezwzględnie się wobec kolegi niemieckiego zachował; w każdym razie zuchwałe postępowanie oficerów amerykańskich wobec Niemców już i na wyspach samoańskich dostatecznie wykazało „uprzejmość“ rasy Yankesów.

Pomimo obrażających słów Amerykanina i pomimo wypadków samoańskich, wskutek których ponieśli śmierć majtkowie niemieccy, Niemcy schowali obrazę „do kieszeni“. Minister spraw zewnętrznych p. Bülow wyraził się przynajmniej, że ani „plotki przy bankietach“, ani „nieszczęsne nieporozumienie“, skutkiem którego postradali życie marynarze niemieccy nie są warte tego, aby Niemcy miały się gniewać na Amerykanów. Widocznie tylko wobec słabszych od siebie stosują Niemcy chełpliwe słowa Bismarka „Nie boimy się nikogo...“ *K. O.*

PRZEGLĄD PRASY.

Gdy w szkołach został usunięty wykład nauki języka polskiego, znalazła się w Poznańskiem pewna ilość osób z inteligencyi, która się ofiarowała udzielać dzieciom nauki czytania i pisania po polsku bezpłatnie. Władze z początku na to pozwalały z tym jednak warunkiem, że nie wolno było więcej dzieci razem uczyć jednej osobie jak 5. W ostatnim czasie zdarzały się przypadki, i to dość często, że i na to nie pozwolono, a nawet odnośnym uczącym osobom grożono znacznemi karami; gdyby zechciały się zastosować do nakazu. Wobec tego postanowili obywatele miasta Poznania wysłać deputacyę do ministra oświaty z prośbą, aby tę sprawę zbadał i odwołał zakaz.

Świeżo udała się deputacya obywateli Poznania i Jeżyc do Berlina, celem przedłożenia ministrowi, dr. Bossemu, petycyi, uchwalonej w Poznaniu i w Jeżycach. Wiadomo, że w petycyi tej, opatrzonej w 5000 podpisów, domagają się obywatele Poznania i Jeżyc zniesienia zakazów policyjnych, wydanych w sprawie prywatnej nauki języka polskiego. Z Poznania pojechali pp. Łebiński Walery, Łuczyński Franciszek, Trawczyński Marceli, Wolniewicz Nikodem, z Jeżyc pan Budzisz.

O przebiegu posłuchania u ministra dowiadujemy się z referatu **„Wielkopolanina“** co następuje:

„Pan radzca Motty przedstawił delegatów panu ministrowi, poczem zabrał głos p. Walery Łebiński i w dłuższej przemowie wyłuszczył rzecz. Mówca zaznaczył, że ci, co przybyli, przedstawiają mianowicie stan średni i robotniczy, a więc te stany, które najwięcej są dotknięte znanemi ukazami policyjnemi. Mówca odczytuje dosłownie taki ukaz policyjny, wydany w dniu 18 marca 1898 r. przeciwko żonie mówcy. A więc od roku przeszło zachodzą te weksacye i od roku ludność milcząco i cierpliwie znosi zaczepki policyjne, niesłychane indagacye i szpiegowania. Jest to dowodem tej niesłychanej cierpliwości naszej, a nawet pewnego zaufania, że rząd sam cofnie owe ukazy policyjne, skoro posłowie wytoczą sprawę przed forum sejmowem. Posłowie nasi spełnili swój obowiązek, ale wyższe władze nic nie uczyniły, aby pohamować policyą. Minister powinien przyznać, że nawet forma ukazów jest nieodpowiednia — bo przecież nie grozi się nikomu karą, nie wysłuchawszy go wprzódy. Gdzież tu zasada: wysłuchajcie drugiej strony. — Wydawanie takich ukazów jest niesłychanem w państwie konstytucyjnem“.

W odpowiedzi na wywody deputacyi oświadczył p. minister, że rząd nigdy nie zmierzał do tępienia języka polskiego. Ale rząd nie ma obowiązku (?) popierania języka polskiego w szkołach. Rząd ostatecznie nie ma nic przeciwko temu, aby w rodzinach mówiono po polsku i aby rodzice i krewni uczyli dziatwę po polsku, rząd nawet poczynił ustępstwa dla języka polskiego, celem poparcia nauki religii, nie miałby wreszcie nic przeciwko temu, gdyby panie uczyły 1—2 dzieci, mianowicie, jeśli się okaże, że z nauką języka polskiego nie są związane jakieś cele polityczne. Niechże te panie starają się o pozwolenie (!!). Natomiast rząd zwalczać będzie systematyczny napór polskości na niemieckość (?), agitacyę przez pisma prowadzoną i tworzenie szkół prywatnych bez pozwolenia władz. Minister uważa występowanie pism jako agitacyę narodowo-polską. Minister weźmie petycyę pod rozwagę i jeżeli z „berychtów“ wyniknie, że opieka pań nie ma innych celów tylko humanitarne, wtenczas pomyśli może o zmianie.

Ze taką odpowiedź dostanie deputacya od ministra — było do przewidzenia, w porę też znajdujemy w **„Gońcu Wielkopolskim“** artykuł p. t. „O własnych siłach“:

„System pruski wobec nas nie zmieni się nigdy i nigdy nie spocznie. Nie dziś, to jutro — nie w ten to w ów sposób nie przestanie dążyć do celu, którym jest „wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich“.

„Dotychczas oglądaliśmy się zawsze po za siebie, na pomoc obcą, bądź to niemieckich współwyznawców naszych, bądź jak my od łaski rządu usuniętych „nieprzyjaciół rzeszy“. Dziś na szczęście nasze to ustało. Sami i o własnych siłach stoimy i da Bóg, ostoimy się. — Dzieje Irlandyi, Czechów i innych narodów w podobnem będących położeniu, dowodzą, że zwyciężyć można tylko wtenczas, gdy naród nie ogląda się za niczem, tylko z własnych sił czerpie.

„O własnych siłach!

„Hasło to niech stukrotnem echem odbije się w pałacu i chacie polskiej, w głowie i sercu, niech w soki żywotne nam się przemieni i niech je odżywi i umocni. Bo moc i siła nieprzezwyciężona znajduje się tylko i wyłącznie we własnych siłach.

„Niech szary obowiązek codziennego życia, obowiązek względem swego powołania i stanu, a nadewszystko obowiązek względem rodziny opromieni myśl wyższa, że wszystko, co czynimy, czynimy dla Polski, dla narodu.

„Z tą myślą żadna praca nie jest nizką i pospolitą, żaden obowiązek za trudny, bo wszystko jest wzniosłe i łatwe, jeżeli pełnione o własnych siłach dla Polski!“

Redaktor **„Gazety Toruńskiej“**, p. Brejski, wrócił z więzienia — wrócił niezłamany. Oto słowa, któremi wita swych czytelników i któremi zapowiada dalszą niestrudzoną pracę, oby w jak najdłuższe lata:

„Serdeczne dzięki składam wszystkim łaskawym Rodakom za liczne dowody życzliwości, jakie otrzymałem z powodu mego pobytu we więzieniu. Nadmieniam, że kaźń tym razem mniej mi się dała we znaki, niż przed trzema laty. Widocznie do wszystkiego przyzwyczaić się można, a Polakom pod panowaniem pruskiem do niejednej przykrości przyzwyczaić się trzeba, bo uniknąć jej niepodobna mimo największej przezorności. Redaktorom polskim takie „drobne“ przykrości już tak spowszechniały jak influenza i nie zniechęcają ich, lecz owszem do tem gorliwszej po przymusowym „wypoczynku“ pobudzają pracy“.

Jednomyślnem oburzeniem przyjęła cała Polska wiadomość o śmierci Wawrzyńca Grzelczaka w Podliszkach, rzekomo mającej związek z chłostą wymierzoną mu przez nauczyciela. Jak donosi **„Dziennik Poznański“** Koło Polskie się już zajęło kwestyą postawienia odnośnej interpelacyi:

„Sprawa skatowanego w nieludzki sposób w szkole elementarnej w Pudliszkach ośmioletniego chłopca Grzelczaka z jego następstwami i w łonie Koła naszego sejmowego poruszyła do żywego umysły. Po zebraniu o ile się dało szczegółów odnośnych, zamierzało Koło nasze, pomijając kwestyą śledztwa samego i jego prawnych następstw, a opierając się jedynie na faktach niezaprzeczonych, wnieść do rządu i ministra oświecenia interpelacyą tej treści, by go zapytać, czy rzecz w drodze urzędowej doszła do jego wiadomości i ze względu na to, że wypadki podobne nie są zupełnie odosobnione, czy i jakie rząd zamierza przedsięwziąść środki, ażeby skutecznie zapobiedz nadużyciom prawa karania przez nauczycieli w szkołach elementarnych.

„Z powodów od woli Koła niezawisłych, nie mogło przecież przyjść do wniesienia takowej interpelacyi. Wiadomo bowiem, że do wniesienia takowej potrzeba co najmniej 30 podpisów, zaś do wytoczenia rozpraw nad interpelacyą, poparcia aż 50 głosów, kiedy Koło nasze niewięcej jak 13 liczy głosów.

„Czy w inny sposób, może w formie wniosku, do którego tylko 15 potrzeba podpisów, nie da się rzecz wytoczyć pod rozprawy izby, na tem, jak nam zaręczano, będzie Koło jeszcze gorliwie radzić, i zbierać ku temu jeszcze przydatny materyał“.

Ciężką jest dola wiejskiego ludu w Galicyi. Gnębią go: ciemnota, nędza, głód i żydzi. Nie od dziś to wiadomo, mówi się wszakże o tem głośniej tylko raz do roku, gdy pierwszy cieplejszy powiew wiosny zacznie budzić gorączkę emigracyjną i popychać do wędrówki za chlebem.

W gruncie rzeczy byłoby to jeszcze najmniejszem złem, gdyby takiemu tłumnemu opuszczaniu kraju nie towarzyszyły okoliczności, które wprost ponure światło rzucają na przyszłość ludu naszego. Między prowodyrami pojedyńczych gromad, rekrutujących się z poszczególnych okolic wiejskich, są przeważnie ludzie, którzy zatracili zupełnie poczucie łączności z krajem ojczystym. Kilkorazowy, coroczny pobyt za granicą wystarczył do radykalnej ich zmiany. Ubierają się cudacznie, ni to z miejska, ni to z wiejska, mówią jakąś haniebną mięszaniną języka polskiego, czeskiego i niemieckiego. O kraju ojczystym wyrażają się zaś tak pogardliwie i potwornie, że rozpacz człowieka ogarnia. A trzeba wiedzieć, że oni to właśnie stanowią wyrocznię dla nowicyuszów.

Poseł Stapiński podaje w **„Kuryerze Lwowskim“** następujące szczegóły o wychodźtwie ludu w Galicyi:

„Przez 5 dni patrzyłem naocznie na ruch emigracyjny z Galicyi na stacyach pogranicznych w Szczakowy, Mysłowicach, Katowicach, Oświęcimiu, Dziedzicach Bielsku, Żywcu i Zwardoniu. Nadto w przejeździe informowałem się o stanie wychodźtwa na stacyach w Suchy, w Nowym Sączu, Stróżach, Tarnowie i Krakowie. Rozmawiałem z setkami wychodźców do Niemiec, tudzież z kilkunastu wychodźcami do Ameryki, słuchałem osobiście robotników, pracujących w dobrach arcyksiążęcych w Żywieckiem. Przypatrywałem się manipulacyi z emigrantami w biurze ustanowionego przez rząd niemiecki spedytora Weichmanna w Mysłowicach, widziałem targ na ludzi także w Mysłowicach, gdy ich agenci pruscy sortowali, płacąc galicyjskim kolegom od 2 do 26 marek za głowę według zdrowia, postawy i zapotrzebowania.

Przyjąć należy, że wyemigrowało w r. b. za zarobkiem ogółem około 70,000 ludzi: 15,000 do Danii, reszta do cesarstwa niemieckiego, mianowicie do Saksonii, Brandenburgii, Prus zachodnich i wschodnich, W. Ks. Poznańskiego, na Szląsk i t. d. Dokąd pojechało najwięcej, to trudno sprawdzić, bo u emigrantów wszystko nazywa się „Saksy“. Kobiet wyjechało około 45,000, reszta mężczyzn, w wieku bardzo różnym, od 14 do 80 letnich. Na zapewnioną robotę wyjechało około 30,000 w tem 10,000 takich, co już lat poprzednich tam byli i teraz zostali zamówieni przez tych samych pracodawców, a 20,000 przez agentów zamówiono. Z 70,000 niezamówionych zabrali stręczyciele niemieccy zaraz za granicę około połowy na pewną pracę, około 10,000 przyłączyło się nadliczbowo do zamówionych bezpośrednio przez pracodawców lub stręczycieli, a resztę powieźli agenci do Wrocławia, Poznania i gdzieindziej na targ. Można tedy przyjąć, że tylko z tych ostatnich pewna liczba nie znajdzie pracy.

„Wychodźtwo za robotą do Niemiec, licząc lat poprzednich, w tym roku co najmniej podwójnie wzrosło. Nawet z gmin, gdzie są dobra arcyksiążęce, z których dotąd nikt się nie ruszał, w r. b. sporo poszło do Niemiec z powodu lepszej płacy“. *B. M.*

NA DOBIE.

Szanowna Redakcyo!

Niedarmo pisma polskie zwracają uwagę na straszne spustoszenia, jakie sprowadza na kraj nasz masowa emigracya. Miałem sposobność na Szlązku przyjrzeć się znacznym partyom obieżysasów i uderzony zostałem jedną okolicznością:

Oto przeważny kontyngent tej gorączkowej emigracyi stanowią dziewczęta wiejskie, w wieku od 18 do 25 lat przeciętnie.

W partyach liczących po 500 osób naliczyłem zwykle okrągło 300 dziewcząt. Wszystkie zdrowe, silne i dość urodziwe.

A teraz pomyśleć sobie, co one tam w Niemczech przejdą, nim zarobią trochę grosza i z takowym pod zimę do zagród ojczystych wrócą. Pozbawione wszelkiej opieki, jakiejto demoralizacyi zostaną na pastwę oddane — ten tylko zrozumieć i odczuć to może, kto widział, bodaj raz w życiu powracające z Niemiec dziewczęta wiejskie. Moralnie i fizycznie zdeprawowane, nierzadko z cynizmem opowiadające o wypadkach, w których straciły cześć niewieścią — oto narzucający się i prawdziwy obraz, przyszłych żon i matek włościan polskich. Nie zaprzeczam, iż zdarzają się wyjątki, ale te można chyba na palcach obu rąk policzyć. Do takich wyjątków zaliczać należałoby moralnie zdrowe i silne jednostki, a takie bardzo rzadko znajdują się między ubogiemi dziewczętami wiejskiemi. Ostatecznie, co tu dużo mówić, dodajmy tylko obojętność władz, z jaką przyjmują wszelkie skargi i zażalenia robotników polskich. Dodajmy dalej lekceważące obchodzenie się z robotnikami i robotnicami z Polski, a będziemy mieć ogólny obraz położenia ludu naszego w Niemczech. I gdy jeszcze dodamy do tego, dla kompletu, otoczenie tego ludu polskiego, z którem się bezpośrednio styka — mianowicie szumowiny społeczeństwa niemieckiego, wyzyskiwaczy różnego kalibru, dalej agitatorów socyalistycznych, którzy nie pominą sposobności, by nie zatrzeć czystych i młodych umysłów i serc polskich parobczaków i dziewcząt, a wtedy będziemy mieli zupełny i skończony obraz pobytu ludu polskiego w Niemczech *Czytelnik „Pracy.“*

* * *

Kościan, 1 maja.

Szanowna Redakcya przypomina sobie moją korespondencyę w numerze 50 „Pracy“ z dnia 11 Grudnia r. z., w której się użalałem na ospałość i gnuśność Towarzystwa śpiewaków „Lutnia“. Otóż dzisiaj mogę się z weselszą nowiną z Wami podzielić. Towarzystwo nasze obudziło się z uśpienia; przekonawszy się, że jeżeli tak dalej będzie to „Lutnia“ się rozstroi, wzięliśmy się do czynu.

Gorliwości dyrygenta „Lutni“ pana Budaszewskiego, przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia, że członkowie bardzo pilnie i z ochotą uczęszczają na lekcye śpiewu, które się teraz w każdy poniedziałek odbywają. Oprócz tego w każdy piątek jest jeszcze lekcya nut, co wpłynie niezawodnie dodatnio na rozwój Towarzystwa.

Pomimo, że Towarzystwo pracuje w tak szlachetnie wytkniętym celu, bo nad podniesieniem pieśni polskiej, je-

dnak dziwić się trzeba, że nie znajduje należytego poparcia.

Antypatya powstała mianowicie od czasu przedostawienia przedostatniego w Lutym r. z. kiedy graliśmy sztukę: „Klub Kawalerów“, którą to sztukę grano kilka razy w teatrze poznańskim. Wystawienie sztuki kosztowało nas bardzo wiele pracy. Sztuka ta została nazwaną wprost niemoralną, a czy taką jest, to szan. Red. sama osądzić zechce. A i w tym roku, chociaż grane były sztuki arcyniewinne, mianowicie „Obrona Trębowli“, bardzo poważny dramat przedstawiający nam wzniosły epizod z czasów naszej przeszłości, stawiający żywo przed oczy gorącą miłość Ojczyzny — nie zdołały sztuki narodowe zatrzeć w pewnych kołach tej niesympatyi . . . .

Ażeby i w dalszej pracy „Lutnia“ nie ustawała i ażeby członków czynnych ciągle zachęcać do ukochania pieśni ojczystej, dobrzeby było, gdyby można na posiedzeniach mieć odczyty i rozprawki z dziedziny śpiewu i to jest właśnie główny punkt ciężkości. Na propozycyą moją na jednem z dawniejszych posiedzeń, ażeby zaprenumerować jakie pismo fachowe np. „Echo muzyczne„ z Warszawy lub lwowskie „Wiadomości artystyczne“ odpowiedziano mi od stołu zarządu, że pisma te są bardzo wysokim stylem pisane i nie dla każdego zrozumiałe i dla naszego Towarzystwa za drogie.

Józef Wypych.

* * *

Kl. Mansfeld, 2 maja.

Szanownej Redakcyi „Pracy“ donoszę niniejszem uprzejmie o stosunkach Polaków na obczyźnie. Jak wiadomo, skutkiem różnych okoliczności Polacy są zmuszeni na obczyźnie się tułać i już to w fabrykach, już to w kopalniach pracować, gdzie przy tak niezdrowem powietrzu co krok śmierć na człowieka czyha. Polacy na obczyźnie są wystawieni na moralne, materyalne i religijne szkody, lecz pomimo to nasza narodowość najwięcej cierpi i na każdym kroku się z wyzwiskami „dumme Pollaken“ spotyka. Dla tego Polacy rozproszeni po Niemczech, gdzie ich się grono zbierze uradzą i założą „Tow. Pol. Katolickie“, gdzie na posiedzeniach swobodnie po polsku mówić mogą.

Tak i my tu Polacy (już tu pracują niektórzy od roku 1878) założyliśmy Tow. t. z. „Katholischer Männer Verein“, t. z. iż Polacy i Niemcy katolicy tworzyli Tow., gdyż głównem zadaniem było katolicyzm rozszerzać.

Tak trwało do 1892 r. Polacy, których było tu 90 procent, na każdym kroku byli upośledzeni na posiedzeniach; powstawały niezgody, po polsku nie pozwalali mówić, dla tego część Polaków się odłączyła i założyli Tow. polsko katolickie pod opieką „św. Michała“, który prosperuje do tego czasu z dość dobrym skutkiem, pomimo prześladowań nie tak od Niemców jak od zniemczałych Polaków, którzy szydząc z nas, iż my Polski nie odbudujemy, lecz co prawy Polak nic sobie z tego nie robi, a głównem naszem zadaniem pielęgnowanie języka ojczystego i poznanie historyi polskiej, bo wiadomo szan. Redakcyi, że inteligentnego ludu tu niema pomiędzy nami tylko sam roboczy lud, nizka klasa, lecz przez pożyteczne pisma mianowicie przez „Pracę“ jest tak dalece oświecony, iż sam się stara o swe potrzeby i już niejednokrotnie dał dowody swej wiedzy, urządzając między innemi wiec w poblizkiej wsi Helbra, która liczy 9 tysięcy mieszkańców; samych Polaków katolików przeszło 2 tysiące. Urządzono wiec w sprawie duszpasterza, któryby stale osiadł w Saksonii władając polskim językiem, bo co prawda przyjeżdża tu 2 razy do roku kapłan, który dość płynnie naszym językiem włada, lecz to nie wystarcza, gdzie tyle tu niebezpieczeństw na każdym kroku się spotyka. Teraz tu znów był przed Wielką Nocą i spowiedzi św. słuchał. Towarzystwa wszelkie, jakoto „Männer Verein“, „Gesang Verein“ i „Tow. polskie św. Michała“ przystępowały wspólnie pod swemi sztandarami do stołu Pańskiego. Mężczyźni władają jako tako a duża liczba dość biegle niemieckim językiem, lecz spowiedź św. w obcym języku nie jest szczera, bo nie pochodzi od serca. Naucza nas wprawdzie kapłan, iż Panu Bogu jest wszystko jedno, czy się kto modli po polsku lub po niemiecku lecz myśmy innego zdania. — Nasi bracia w Westfalii i nad Renem są szczęśliwsi od nas, tam bowiem mają polskich księży, którzy stale tam przebywają, tak że Polacy mają więcej sposobności polskiej nauki słyszeć, a jeszcze im jest mało — żądają więcej polskich księży, urządzając wiece, śląc petycye jednę po drugiej do władzy duchownej a my tu w tych stronach otoczeni zewsząd protestantami jesteśmy skazani na jak najprędsze zgermanizowanie, lecz niedoczekanie „naszych najserdeczniejszych“, bo póki polska krew w żyłach naszych płynie, póki polskie matki wpajają dzieciom miłość do ojczystej mowy, tak długo nie zginiemy i wynarodowić się nie damy. My biedni wygnańcy, tułacze po obczyźnie, zmuszeni jesteśmy pracować w pocie czoła na kawałek chleba, a w Poznańskim ziemia ojczysta się kurczy, karciarstwo kwitnie.

Będąc przed 4 laty w Jeżycach na pogrzebie brata, przechadzałem się po Poznaniu, ale mi się krew ścinała będąc w polskim mieście, bo tyle polskiej mowy to słyszałem w Magdeburgu, Lipsku, Halli i Berlinie, więc cóż powie nasza młodsza generacya, gdy odwiedzi naszych ojców i ujrzy Poznań taki zniemczały? . . . .

Zasyłając wyraz głębokiego szacunku piszę się uniżony

J. Górny.

* * *

Paryż, 24 kwietnia.

Szanowna Redakcyo!

Udaję się do Szan. Redakcyi z myślą następującą: Adam Mickiewicz marzył o tem, aby dzieła jego kiedyś pod strzechą chłopską były czytane, to marzenie teraz ziszcza się, i my chłopi, którzy czytamy te dzieła, czujemy, że wstępuje w nas jakieś natchnienie, miłość do cnoty, wiary i pracy i odkrycie dla nas tej prawdy, że Ojczyzna nasza istnieje, rozbudzenie naszej siły, która coraz szersze ogarnia koła. — Kochamy więc naszego wieszcza jako wielkiego Proroka, dla tego też chcielibyśmy mieć wizerunek Jego.

Portret Mickiewicza powinien się znajdować nietylko w chacie chłopskiej, ale także w domu szlachty i mieszczanów. Ale czy istnieje zupełnie wierny obraz Mickiewicza? Być może, bo jest ich dużo, ale który z nich jest najpodobniejszy fizycznie i duchowo? Właśnie dla tego udaję się do kochanej „Pracy“, aby nam przyszła z radą i pomocą, aby urządziła odezwę do wszystkich malarzy i rysowników polskich tj. jak największą wystawę portretów Mickiewicza w Poznaniu *póki jeszcze żyją tacy* co Mickiewicza za życia znali; oni najlepiej podobieństwo ocenić by umieli. Portret uznany za najlepszy, rozpowszechniłby się.

Zdaje mi się, że myśl dobra dla tego: że wystawa malowideł, rysunków i rycin Mickiewicza byłaby interesująca, dla tego. że ona jedynie przyczynić się może do osiągnięcia portretu naszego wieszcza jak najpodobniejszego, dla tego, że mogłaby się przyczynić do podniesienia w nas chłopach dumy narodowej jako myśl chłopskiej inicyatywy, dla tego, że ta rzecz mogłaby jeszcze więcej rozpowszechnić popularność „Pracy“. Dla powyższych przyczyn udaję się do „Pracy“, gdyby nie to, myśl ta mogłaby być z mniejszemi trudnościami wszelkiego rodzaju i prędzej przeprowadzoną w Krakowie, uważam, że w Krakowie nie miałaby tyle doniosłości dla idei narodowej jak w Poznaniu, zresztą Kraków ma już swą sławę wielką artystyczną, a Poznań pod tym względem zacofany, wystawa taka przyczyniłaby się może do rozbudzenia i zapoczątkowania poczucia artystycznego w Poznaniu.

Władysław Ciesielski.
(chłop z chłopów z Zakrzewa pod Rawiczem).

Z kraju i z obczyzny.

Jedno z pism amerykańskich zamieszcza następującą korespondencyę z kopalń złota w **Klondyke:**

Dwa lata temu mieszkałem w Filadelfii i miałem małą fabrykę cukierków pomiędzy swoimi na Front str., lecz czasy były dosyć ciężkie, nie mogłem nic zrobić, a więc z narady p. Gryglaszewskiego udałem się do Minneapolis, aby się udać na farmy, lecz gdy w podróży rozważyłem sobie, że rolnictwa bardzo nie znam, a przytem sam jeden nic zrobić nie będę mógł, pieniędzy zaś nie miałem tyle, aby ludzi nająć, to odechciało mi się farmy.

Przyjechawszy do Minneapolis, opowiedziałem p. Gryglaszewskiemu moje zapatrywania. On mi przyznał racyę i obiecał postarać się o zajęcie. Dostałem zajęcie, jako motorman przy tramwajach w Minneapolis, pracowałem blizko rok, trochę grosza sobie uskładałem i miałem zamiar założyć jaki interes, gdy nastąpiła ta gorączka Klondyke czyli Alaski, do której nabrałem wielkiej chęci. Radziłem się kilku w starszym wieku ludzi, a każdy mi powiada, iż nowy kraj zawsze jest dobry dla ludu a przeważnie

dla młodych, którzy mogą przetrzymać ciężkie cierpienia, jak mróz, głód i tułackie życie. Trochę się lękałem, lecz mi p. L. Szunert wyperswadował i dobrej chęci nadał. Ruszyłem w drogę z drugim Polakiem z St. Paul, a m. z synem byłego prezesa grupy związkowej, p. Józefem Wermus. Przyjechawszy do Vancouver, kupiliśmy sobie ubrania i żywności na rok, a także narzędzia do budowania łódek, aby dopłynąć do tej złotej ziemi. Łatwo to wymówić: pojechać, lecz ciężko nam było rzeczywiście dostać się do Dawson! Najpierw musieliśmy ciągnąć na sankach naszą żywność przez ogromne góry i różne parowy od Skaguay aż do Lahe Bennett, tam zbudowaliśmy łódź i przypłynęliśmy do Dawson City dnia 20 czerwca 1898 r. Tu znów musieliśmy budować jaką taką budę, aby nasze rzeczy złożyć, a potem ruszyliśmy szukać złota.

Mnóstwo ludzi wtenczas przyjeżdżało. Każdy udawał się w inną stronę i jeden przez drugiego łapał claimy, aby się osiedlić blizko Dawson. My wzięliśmy po 50 funtów żywności na plecy, naczynia do gotowania, szufle, kilofy i siekiery w rękę i udaliśmy się pomiędzy góry przeszło 60 mil od Dawson. Ciężka to była podróż, bo drogi żadnej nie było, a więc po górach i dołach i przez gęste krzaki musieliśmy się przedzierać i przez wody przechodzić. Było to w czerwcu, światło słoneczne mieliśmy prawie 20 godzin na dobę. W dzień było tak gorąco, iż nie mogliśmy podróżować, a więc podróżowaliśmy nocą, za to w dzień spaliśmy. Słońce nas z jednej strony piekło, lecz od ziemi człowiek się sztywny robił, bo ziemia jest zmarznięta jak kamień! Latem tylko na pół stopy odmarza. Nareszcie znaleźliśmy małą rzeczkę, która wpada do Indian Rivier. Tam zaczęliśmy kopać. Pracowaliśmy przez 2 tygodnie, ale nic nie znaleźliśmy. Tymczasem żywność się nam wyczerpała, więc jeden z nas musiał iść do miasta po więcej. Gdyśmy nad tem myśleli, nadeszło dwóch górników, którzy oświadczyli, że się przyłączą do nas i będziemy razem pracować. Zgodziliśmy się na to. Dwóch poszło po żywność, a dwóch zostało przy pracy. Kopać jest okropnie ciężko, bo trzeba ogniem ziemię wypalać lub rozpalać kamienie, aby ją roztajać. Nareszcie znaleźliśmy trochę złota, lecz nie opłaciła nam się praca, to też rzuciliśmy to miejsce i szukaliśmy drugiego. Całe lato zeszło nam na takich poszukiwaniach. Nareszcie zima nadchodzi, żywności wiele nie mamy, pieniędzy także bardzo mało, a złota nie wiele, postanowiłem więc udać się do miasta i postarać się o jaką pracę, aby co zarobić. Powróciwszy do Dawson, dostałem zajęcie w swoim fachu, t. j. zacząłem robić cukierki dla jednego składu. Miałem 10 dolarow dziennie i w przeciągu trzech tygodni zarobiłem sobie 210 dolarów. Zdarzyło się wówczas tak, że właściciel składu zachorował i nie mógł interesu prowadzić, więc zaproponował, abym go kupił za bardzo przystępną cenę. Ja wiele pieniędzy nie miałem, a mój kolega miał tylko 100 dol. Razem 300, a on za interes żądał 900 dol., lecz zgodził się, iż na resztę poczeka. Dnia 1 września 1898 objąłem interes na siebie i w przeciągu jednego miesiąca spłaciłem resztę długu. Dzisiaj mamy trochę grosza, ładny budynek na głównej ulicy i dzięki Bogu dosyć dobrze nam się powodzi.

Nie każdego jednak szczęście dosięgnie tu w Klondyke. Jest tu mnóstwo biednych ludzi, którzy pracowali całe lato i zimę i nic nie znaleźli, a teraz nie wiedzą, co mają począć. Pieniędzy nie mają, nie śmią do domu pisać o pomoc i biedę cierpią. My dosyć dużo wspomogliśmy, lecz także za dużo nie mamy.

Mrozy mieliśmy dosyć duże, tak, iż było 50 stopni niżej zera. Czasem mróz spada do 15, wtedy mówi się, że jest ciepło, ładny dzień. Mnóstwo ludzi pomarzło i także dużo jest w szpitalach z odmarzniętemi nogami, rękoma, nosami i t. d. Nam dzięki Bogu, nic się nie stało. Letnią porą byliśmy tylko trochę chorzy na febrę.

Starszy syn p. Gryglaszewskiego jest tu w Dawson i pracuje w kopalniach. Zdziwiłem się, iż taki młody chłopak, który żadnej roboty ręcznej w domu nie znał, bo tu chodził do szkół, w Klondyke pracuje ciężko jak każdy robotnik.

Dobra ta szkoła dla nas młodych ludzi. Gdy wrócimy do domu, będziemy umieli gospodarować i szanować rodziców i przyszłe nasze żony, bo tu poznaliśmy gospodarstwo domowe i umiemy ocenić pracę kobiety w domu.

Andrzej Rosztogi.

„Listy bez adresu.“

(Poznań 1899 przez L. B.)

Biorąc dziś pióro do ręki, nie zamierzam pisać krytyki w ścisłem tego słowa znaczeniu o „Listach bez adresu“ pana L. B., które w tym tygodniu ukazać się mają na półkach księgarskich. Są to raczej przelotne wrażenia, któremi chciałbym podzielić się z czytelnikami. „Listy bez adresu“, których autorem jest jeden ze znanych obywateli ziemskich naszego Księstwa, są książką bezpretensyonalną, pisaną w formie listów, a odznaczają się pewnym miłym chaosem spraw omówionych i potrąconych, o formie niekiedy lekkiej a niekiedy nierównej i chropowatej.

Trudno brać pod skalpel ściślej krytyki szczegółowej takie dziełko, które w niespełna 200 stronach traktuje o grze w loteryę i o polityce ugodowej, o militaryzmie i odżywianiu się jarzynami, o „Dzienniku Poznańskim“ i patryotyźmie, o żydach i prasie naszej.

Więc też niechaj i sprawozdawcy wolno będzie korzystać z tego nieuporządkowania myśli w jedną całość, które jest przywilejem „Listów bez adresu“.

Książka p. L. B. jest interesującą, a będąc w wielu miejscach polemiczną, zyskuje na żywości.

Wątpię, czy znalazł by się choć jeden temat omawiany w ostatnich czasach, a nie poruszony w „Listach“. A po większej części wywody autora są trafne.

Przytoczę kilka słów, stanowiących program polityczny:

„Chciałbym, aby polityka nasza nie zapominała, *żeśmy głodni, bo ogłodzeni*, więc musimy być *przeciwnikami* wszelkich datków na państwo, wojsko, marynarkę, podwyższenie pensyi urzędników, słowem na cele, z których my nietylko żadnych nie osiągamy korzyści, ale przez które, gdy grosz nasz mały na nie składamy, jeszcze bardziej ubożejemy.“

A dalej, gdy autor potrąca kilkakrotnie nasze nieszczęsne położenie polityczne, pióro jego nabiera zawsze wyrazu cichego smutku i potrafi często wydobywać tony rzewne i łkające.

„Gwiazdka nadchodzi, opłatkiem się dzielić będziecie i życzyć Dosiego Roku.

„Jaki to piękny zwyczaj! nieznany zupełnie ani w Niemczech ani w Francyi ani w dalekim świecie.

„Wszakże ten opłatek ma chleb oznaczać, a my dzielimy się nim nietylko z najbliższymi, nietylko ze służbą i domownikami, lecz w myśli z całym narodem.

„To dzielenie się opłatkiem-chlebem nietylko jest pięknym, starym, kochanym zwyczajem, ale ta myśl w nim jakaż wielka i głęboka!

„Chwile, które świat cały spędza swobodnie i wesoło, u nas tylko weselem dla dzieci; nadto dokuczają bóle, nadto bolą rany zadane i zdałoby się, że popadamy w zwątpienie. Ktoby nas widział i badał przy tej tradycyjnej długiej uczcie, musiałby odnieść wrażenie że stypę pogrzebową obchodzimy.

„Ale tegoroczna gwiazdka będzie inną! o ile bardziej dla nas uroczystą! a tak wielką wspomnieniem, że dumą i wdzięcznością napełni nam serce i otuchy doda do dalszej walki!

„Wszakże to rocznica stuletnia urodzin naszego Adama!

„Sto lat minęło!

„Bóg nam Go dał, bo on zsyła geniuszy narodom nawet najbardziej prześladowanym i pognębionym, zsyła ich na świat, by na nowe popchnęli go tory.“

W podróży swej nad Rivierą wstąpił autor i do Monaco, do domu gry. A jakże. Widzę już, jak deszcz zgrozy i oburzenia świętego przejmuje wszystkich dygnitarzy nowozałożonego towarzystwa antikarciarskiego, dzięki założeniu którego okrzyczano po całej Europie Poznań za nowe Monaco.

Lecz autor nasz nie należy do nałogowych graczy (tym bowiem wygodniej grać w Poznaniu, niż jeździć aż do Monaco) więc szukał tylko wrażeń. I za podchwycenie i oddanie nam tych wrażeń powinniśmy być mu wdzięczni.

Oto jak opisuje swe spotkanie się z Polakami z Monte Carlo:

„Pytasz mnie, czy poznałem tutaj dużo Polaków, odpowiadam, że ani jednego. Nie dla tego, że ich tu nie ma, lecz że znajomości ich nie szukam, i że nawet przed tymi, którzy ze mną, wiedząc lub domyślając się, że jestem Polakiem, chcą się zaznajomić, uciekam jak przed ogniem. Na zapytanie w języku polskim odpowiadam po francusku lub angielsku, przepraszając, że ich nie rozumiem.

„Zapytasz, czemu tak postępuję? Wszystkie podobne zagadnienia spotykały mnie dotąd w kasyno w Monte-Carlo; zaczepiającymi byli gracze; widząc mnie, chcieli się zapoznać ze mną, aby z tytułu wspólnej narodowości pożyczyć kilka franków.

„Powtarzam, że Polaków niezbyt dużo, a w tej garstce nie trudno rozpoznać takich, którzy widocznie za hasło sobie wzięli: krzykiem i hałasowaniem zadokumentować obcym, że Polacy są na świecie. Przed kilku dniami wchodząc do sali gry, usłyszałem tak głośną polską rozmowę i śmiechy, że pomimo

odległości czterdziestu kroków i brzęku złota, przy którym wchodząc do salonów zwykle nic nie słyszysz, rozróżnić mogłem polskie głosy. Przybliżyłem się i bardzo musiałbym się mylić, jeżeli ci trzej weseli panowie a z nimi liczne grono jeszcze weselszych pań, nie byli . . . . domyśl się!“

Do najsłabszych rozdziałów, a raczej listów, należy list omawiający brak robotnika na wsi. Wprawdzie autor sam tam zaznacza, że „nie podał nic nowego“, lecz dodać wypada, że nawet tego nie podał, co już jest znanem i omówionem. Zdaniem autora „Listów bez adresu“ należy w sprawie tej 1) ograniczyć nadmiar plantacyi buraków i 2) podwyższyć skalę płacy.

Co do pierwszego punktu, to powinienby autor udowodnić, a przynajmniej w przybliżeniu wykazać, że istotnie jest nadmiar jakiś w produkcyi buraków, — bo przyzna każdy, że kwestya taka, jak przerzucenie się z kultury buraków do zwiększonej kultury kartofli jest kwestyą, która decyduje nietylko o ukształtowaniu się kwestyi robotniczej, ale też i o charakterze przemysłowych gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Przemysłowe gałęzie są korzystniejsze i bardziej ożywione przy kulturze buraków, niż przy kulturze kartofli.

Tu więc już nietylko o robotnika chodzi — chodzi tu o cały kierunek pracy w pewnej gałęzi gospodarstwa.

W omówieniu sprawy braku robotnika, zdaje mi się, autor wogóle nie czuje pewnego gruntu pod stopami. Zastanawiając się nad przyczyną zmiany, jaką dostrzedz bezwątpienia każdy musi pomiędzy robotnikiem z przed 30 lat a dziś, autor podnosi trzy przyczyny: 1) system szkolny, 2) wpływ socyalistów i 3) wpływ złych, podburzających gazet.

Wszystkie trzy punkty powyższe sprowadzić właściwie można do jednego mianownika tj. do *złych wpływów z zewnątrz*, czy przez szkołę, czy przez styczność z ruchem socyalistycznym, czy przez złe gazety. Otóż w tym razie jest autor w wielkim błędzie, gdy pomija czynnik najważniejszy, a mianowicie zmianę warunków ekonomicznych z przed 30 lat, a dziś, a obok tego ekonomiczną zależność Księstwa od całych Niemiec, na mocy której Księstwo wysysanem jest systematycznie z sił żywotnych. Nie złym gazetom, nie socyalistom, ani szkole przypisać należy upadek dawnego patryarchalnego stosunku robotnika do chlebodawcy, ale konieczności ekonomicznej, która każe chlebodawcy, oszczędzać na zarobkach, a robotnikowi, mającemu coraz to nowe potrzeby ukazuje w dali, po za krajem, miraże zaspokojenia tych potrzeb.

Co do drugiego punktu, podwyższenia skali zarobkowej, to nie będę wchodził tu z autorem w dysputę, czy takie podwyższenie jest możliwem wobec upadku rolnictwa — kwestya ta bowiem tylokrotnie już była omawiana i rozstrzygnięta wbrew zapatrywaniom autora „Listów“ — że dalsze rozwodzenie się nad tym tematem byłoby zbytecznem.

Natomiast na gorący poklask zasługuje wskazana przez autora listów droga pracy nad ludem wiejskim.

„W każdej większej wsi niechby był rodzaj sali, do której nasi robotnicy co niedzielę i święta schodzić by się mogli, gawędzić, grać, tańczyć, czytywać dobre i pouczające pisma ludowe, wreszcie na koszt dominialny mógłby być utrzymywany bufet, z którego za jak najtańszą cenę sprzedawanoby kawę, piwo, herbatę, bułki i t. p.

„Koszt niewielki, a urządzenie takie dla podniesienia życia towarzyskiego i kształcenia ludu ma wielkie znaczenie.

„Staranie i dbałość większa o mieszkania dla robotników, zakładanie ogrodów owocowych, zakładanie ochronek dla dzieci, wszystko to małe środki, które przywiązanie do wsi pogłębiać powinny, jak niemniej należenie robotników do cechów kościelnych, bractw i t. p.

„Na jeden punkt jeszcze zwracam uwagę: gdy każdy urzędnik w miarę lat służby pensyą większą pobiera, to i robotnik nasz, dajmy na to, co 3—5 lat wyższe zasługi dostawać powinien, jeżeli nadal w tem samem miejscu pozostaje.

„Fałszywem zdaje mi się, gdy się zabrania robotnikom trzymać krowy, trzody i drobiu. Właśnie to, że robotnik ma swoją własność, przywiązuje go do wsi.“

Jeszcze jedno: nie miałbym zasadniczo nic przeciw temu, aby dla nadania pewnej lekkości feljetonowej, lub kolorytu miejscowego używaną była tu i owdzie francuzczyzna. Chodzi jednak o to, aby jeśli autor chce się nią koniecznie posługiwać, nie kaleczył języka obcego, nie przyozdabiając własnego. Tyczy się to użytego na stronie 42 zwrotu „sa altesse“ i innych. Pomimo, że „altesse“ jest rodzaju żeńskiego, reguły fonetyczne języka francuskiego wymagają „*son* altesse“.

Mówmy więc i piszmy po francusku, jeśli umiemy dobrze pisać i mówić — a jeśli nie, to dla nas, zwykłych śmiertelników, wystarczy w zupełności, gdy pisać i mówić będziemy poprawnie w języku ojczystym.

3-go Maja 1791.

Sto lat minęło od tej świętej chwili,
Sto lat ujarzmień, cierpień i zawodów,
Kiedyśmy ducha i myśl w niebo wbili,
I przed obliczem stanęli narodów,
Pełni nadziemskiej siły i zapałów,
Jako szermierze wielkich ideałów.
Choćbyśmy całkiem upadli na duchu,
Choćby nam myśli okuto w kajdany,
Choćbyśmy mieli bez sił i bez ruchu
Spoglądać w lica Matki ukochanej.
I widząc oczy, które gorzko płaczą,
Rozrywać szaty z jękiem i rozpaczą.
Przecież nam w duszy pozostanie w końcu
Ta pamięć rzewna o przeszłości naszej,
Do dzisiaj jeszcze brzmią nam w uszach echa
Tych chwil ubiegłych w wiekowej pomroce,
I chociaż życie do nas się uśmiecha,
Chociaż nas nęcą nowe świata moce,
Z piersi westchnienie wzlatuje do nieba:
Hej! hej! sokole! Tobie skrzydeł trzeba!!

K.

Z ojczystych stron.

XIII.
Zamek Sieradzki
w Królestwie Polskiem.

W kościele parafialnym w Sieradzu, w ołtarzu Szkaplerza Najświętszej Maryi Panny, znajduje się obraz, malowany na drzewie, przedstawiający Matkę Boską, trzymającą szkaplerz nad Sieradzem, którego część widać u dołu obrazu, a mianowicie zamek sieradzki, mury miasta, w oddaleniu zaś wieżę kościoła parafialnego, który jeden tylko do dziś pozostał. Po zamku pozostały tylko nasypy i fosy. Zamek sieradzki stał pomiędzy dwiema odnogami Warty, a był zbudowany zapewne w końcu XII lub na początku XIII-go wieku.

Po rozdziale kraju między synów Bolesława Krzywoustego należał z początku do książąt Mazowieckich, później przeszedł do książąt Kujawskich, z których Kazimierz więził w nim w roku 1254 brata swego Ziemowita, księcia Mazowieckiego, z żoną Gertrudą. W roku 1271 w zamku sieradzkim, wskutek rozkazu Leszka Czarnego, był uwięziony biskup krakowski, Paweł z Przemankowa. Sieradz przyłączony został do Królestwa przez Władysława Łokietka. W tym czasie kilkakrotnie Sieradz był rabowany,



Sieradz.

już to przez Tatarów w r. 1290-ym, już to przez Wacława Czeskiego w r. 1292-im, lecz zamek, otoczony wodą i łąkami bagnistemi, nie dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Dopiero w roku 1331-ym Krzyżacy ostatecznie miasto zburzyli i zamek zdobyli. Kazimierz Wielki dźwignął miasto z ruin i zamek odbudował, zapisawszy w testamencie księstwo Sieradzkie wnukowi swemu, księciu Kazimierzowi Szczecińskiemu. Legat ten jednakże nie był spełniony, dzięki Ludwikowi, który na to zgodzić się nie chciał.

W zamku sieradzkim odbyło się wiele sejmów. Na jednym z nich, w roku 1332-im, jako następca Jagiełły uznany był Władysław III-ci. Tu mieszkali przez czas dłuższy dostojni goście, jak Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, przebywająca w r. 1454 i 1455. Z więźniów politycznych na zamku sieradzkim osadzeni byli Eliasz, syn wojewody wołoskiego w r. 1433-im, w roku zaś 1566 Joachim Synebann z Wismaru. W roku

1578-m spłonął zamek, przyczem zginęło 10 ludzi. Odbudował go starosta Bykowski. Szwedzi kilkakrotnie między r. 1655-ym a 1706-ym zajmowali zamek sieradzki, który w tym samym czasie doprowadził do stanu możliwego starosta Wężyk. Ostateczne rozebranie zamku sieradzkiego, pomimo żądania lustratorów w r. 1789, naprawy zamku i obrócenia go na sąd i archiwum, postanowione zostało na sejmie sieradzkim w roku 1792-im, a spełnione w r. 1800.

Jako charakterystyczną cechę m. Sieradza zaznaczyć wypada fakt, że wskutek rozporządzenia Zygmunta Augusta, dla podniesienia handlu wśród mieszczan sieradzkich, w r. 1569 żydom zabroniono mieszkać w tem mieście, kupować domy, prowadzić handel w czasie targów, a nawet kiedykolwiek się pokazywać. Przepis ten z czasem poszedł w zapomnienie, wznowił go jednak w roku 1771-ym Stanisław August, i trwał on w całej sile do r. 1794. Pierwszą kamienicę w Sieradzu nabył dopiero w roku 1815 niejaki Izrael Fajans za 13000 złp.

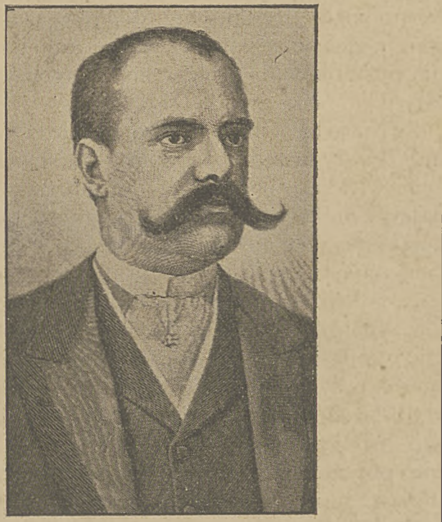
Załączona rycina zamku sieradzkiego zdjęta jest z dolnej połowy obrazu Matki Boskiej Szkaplerznej. Obraz ten, jak głosi napis, malował w r. 1751-ym Baltazar de Junck. *Kronikarz „Pracy"*.

Pretendenci do tronu francuskiego.

Postępowanie Déroulèda zadało dążnościom imperialistów i rojalistów potężny cios. Jedni i drudzy prowadzili w cichości propagandę dla pretendentów z taką pewnością, że spodziewali się jak najpomyślniejszego zakończenia swej sprawy i uważali wstąpienie na tron królewski Orleanisty lub na tron cesarski Bonapartego jedynie za kwestyę kilku miesięcy. Ale Déroulède popsuł im szyki. Zdaje się, że działał on na własną rękę, gdy po pogrzebie Faura usiłował zwrócić powracające szeregi z drogi obowiązku do Elysée. Tak przynajmniej zeznał wobec sędziego śledczego. Zupełnie wyjaśnioną sprawa ta jednak nie jest, bo gdyby rzeczywiście działał z własnego natchnienia, to byłby chyba szalonym. Co najmniej jednego miał wspólnika, t. j. Marcela Haberta, i dla tego zeznanie jego nie jest wiarogodnem. Może śledztwo wykryje prawdę i wyjaśni ciemności, które dotąd sprawę tę otaczają. Ale jakkolwiekbądź rezultat wypadnie, to pewnem jest to jedno, że żaden czas jeszcze od początku istnienia trzeciej Rzeczypospolitej francuskiej nie był tak korzystnym dla odnowienia królestwa lub cesarstwa, jak właśnie obecny, gdzie sprawa Dreyfusa rzuca ogromny cień na system rządów republikańsko-parlamentarnych. Trzeba tylko wiedzieć, jakiego zdania jest ludność Francyi.

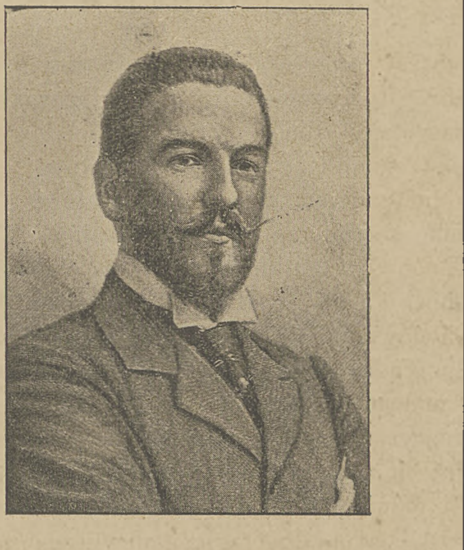
„Tak dalej być nie może", mówią wszyscy, „takie gospodarstwo musi się skończyć! Niech przyjdzie kto chce, czy książę Orleański, czy Bonaparte, byleby było inaczej i lepiej!" Z takiem więc usposobieniem narodu można się spodziewać, że wkrótce nastąpi we Francyi jakaś zmiana, ale czy na lepsze — to nam przyszłość pokaże.

Na pierwszym planie stoi książę Filip Orleański, urodzony dnia 6 lutego r. 1869. Po śmierci ojca swego, hr. Paryża (um. 8 września r. 1894) jest on ogólnie uznanym pretendentem do tronu



Książę Wiktor Napoleon.

rojalistów francuskich, i na niego padło też pierwsze podejrzenie przy zamachu Déroulèda. Naród niema dla niego wiele sympatyi, chociaż książę stara się o nią. Ogólną uwagę zwrócił raz tylko na siebie, i to w r. 1890, gdy nie zważając na zakaz pobytu we Francyi, ukazał się tu nagle, aby uczynić zadość swoim obowiązkom wojskowym. Stawiono go przed sądem policyjnym i skazano na dwa lata więzienia, ale kilka miesięcy później został ułaskawionym. W przeciwieństwie do swego ojca starał on się zawsze gorliwie o koronę francuską, chociaż stronnictwo Orleanów składa się



Książę Orleański.

z części wykształconych i zamożnych mieszczan, których ideałem jest umiarkowano-liberalne kostytucyjne królestwo. Sprawa Dreyfusa i tutaj wywołała bez wątpienia zmianę na korzyść księcia, który wielu zyskał sobie stronników. Zresztą popularność książąt Orleańskich nie jest wielką, a naród francuski nie może im darować tego, że w r. 1872, podczas największej potrzeby pieniężnej, kazali sobie zwrócić dobra, skonfiskowane przez rząd w r. 1852, pomimo, iż posiadają majątek prawdziwie książęcy. Obok księcia Filipa jest kuzyn jego, książę Henryk Orleański także pretendentem do tronu francuskiego, ale ten o wiele mniej ma widoków. Znanym on jest z podróży, odbytej przed kilku laty do Azyi i Tonkinu.

Więcej widoków na uzyskanie korony mają obydwaj książęta Napoleonowie. Zeszłej jesieni mówiono o nich bardzo wiele, t. j. podczas bezrobocia w Paryżu. Wzmocniono wówczas pułki garnizonu stołecznego, domyślano się bowiem jakiegoś spisku wojskowego, na którego czele miał stać komendant Paryża, generał Pellieux, znany z procesu Zoli. Przypuszczano, że zawarł przymierze z księciem Wiktorem Napoleonem, głową domu Bonapartych, i że widywał się z nim często potajemnie w Brukseli. W r. 1883 ogłosił się książę Wiktor sam za pretendenta do tronu francuskiego. Urodził on się 18 lipca roku 1862 i jest synem księcia Napoleona (Plon-Plon), który po śmierci Napoleona IV (Lulu) został uznanym za głowę familii Bonaparte i spadkobiercą korony cesarskiej. Książę Wiktor lubi ciche życie domowe i przepędza największą część roku wraz z rodziną w prześlicznie położonym zamku Prangius nad jeziorem genewskiem. Praw swoich do tronu zrzekł się podobno na korzyść młodszego brata, księcia Ludwika Napoleona, ale gdyby mu ofiarowano koronę, to możeby ją jednak przyjął.

Więcej sympatyi we Francyi posiada brat jego, książę Ludwik, i to już dla tego, że jest oficerem rosyjskim. Urodzony dnia 16 lipca r. 1864 w zamku Meudon (zburzonym podczas wojny niemiecko-francuskiej) służył najpierw w wojsku włoskiem, później zaś w rosyjskiem, w randze pułkownika. Gdy car z żoną odwiedzał zeszłego roku Paryż, towarzyszył mu książę — mówiono więc, że car uczynił to umyślnie, aby pokazać Francuzom, jak wysoko ceni księcia. Ale dotychczas żadnego to nie odniosło skutku; rodzina książęca zgromadziła się wprawdzie na radę familijną, aby omówić położenie rzeczy, książę Ludwik jednak okazał się wręcz przeciwnym wszelkim zamachom. Może nie chciał stracić dobrej opinii, jaką się cieszy w Rosyi, a może też nie chciał swego wyniesienia na tron zawdzięczać tak brudnej sprawie, jaką jest sprawa Dreyfusa. Być może przecież, że więzień z wyspy Czartowskiej stanie się zawsze jeszcze przyczyną nowej ery Orleanów albo Napoleonów.

Omikron.

ORACZ.

Piosenka.

Hej, wiosenka z Boskiej woli!
Z nieba słonko się uśmiecha;
Śniegi zeszły z miękkiej roli,
Będzie praca i pociecha.
Skąpo żyta już w stodole,
Dalej wołki! dalej w pole!

Pługi skrzypią, kracze wrona,
A skowronek hen! pogania;
Hej! z zagona do zagona,
Zorzę dużo do śniadania.

Skiba pada w lewo, w prawo,
Dalej wołki! dalej żwawo!

Co za radość dla oracza!
Choć o kamień lemiesz dzwoni,
Pług niczemu nie przebacza:
Tam, gdzie rosła paproć łoni,
Teraz będzie plon bogaty.
Hej! od siebie, ho! srokaty.

Doorane czarne staje,
Święty Wojciech zazieleni,
Będą zboża, gdyby gaje,
Święty Jakób je wypleni;
Na Mateusz chleb gotowy,
Razem wołki! K'sob' k'sob' płowy!

Orzcie — orzcie świętą rolę,
Dostaniecie świeżą paszę.
Miło poczuć pot na czole,
Bo to nasze — bo to nasze!
Bo to wiosną, czy w jesieni,
Człek na swojem się nie leni.

Hej! czy wiosną, czy jesienią,
Leniuch patrzy na gotowe;
A mnie wołki się nie lenią,
Nowa praca — plony nowe!
I dla szkółki, dla stodołki,
Starczy, starczy — dalej wołki!

Orzcie — orzcie świętą rolę,
Dostaniecie świeżą paszę;
Miło poczuć pot na czole:
Bo to nasze — bo to nasze!
Bo na własnem człek bogaty,
Dalej płowy! ho, srokaty!

O. D.

Elektryczne koleje w Berlinie.

Elektryczne koleje nad ulicami i pod ziemią, które firma Siemens i Halske rozpoczęła budować, mają ten cel, aby połączyć w południowej części Berlina ostateczne granice wschodniej i zachodniej strony miasta. Żelazne rusztowanie



Kolej nadulic

kolei nadulicznej jest już gotowe i to od bramy Halickiej wdłuż ulicy Gitschina, przez most Wasserthor aż do mostu Oberbaum. Na żelaznych filarach i poprzecznych belkach spoczywa podkład, przeznaczony do umocowania szyn — stacye także są już oznaczone. Całe to urządzenie korzystnego jednak nie przedstawia widoku, a właściciele wokoło położonych domów skarżą się, że domy ich straciły na wartości, ponieważ lokatorowie obawiają się hałasu przejeżdżających

mówi: — Przecie ja z wami. Zostało mi jeszcze dziewięć zdrowych palców, toć chyba z głodu tam nie pomrzema.

Kasia, zamiast odpowiedzi, łkając, głowę mu swą na ramieniu oparła, ręką za szyję obejmuje i tuli się do niego a słowa przemówić nie może.

— Jeno cichoj, Kasiu, cichoj — mówi Franek, do piersi ją przyciskając. — Nie becz, jedyna... Wszystko będzie dobrze.

— Kiedy ja się tak czegoś boję...

— A czego?.. Toć przecie tyle tam ludzi bez tę wodę jeździ a jakoś nie słychać, żeby się kto utopił, więc też i nam nic się nie stanie. A co się ma stać?... Przecie to tylko 8 dni i już w Ameryce. A czy to ja na tratwie nie dalej Wisłą płynąłem, jednak żyję... I żeby nie ten most, to by się nic nie stało. Ale tam przecie żadnego mostu nie ma, to też i strachu nie ma.

— A zkąd ty wiesz, że nie ma? Jeszcze tam nie byłeś.

— Choć nie byłem, ale wiem. Boć jakby tam jaki most był, toby ludzie wozem do Ameryki jeździli, a nie jeżdżą. Zresztą, kiedy mogłem żyda uratować, to i wy się nie bójcie. Co tam dziedziczka — dodał — Pieniędzy u niej jak lodu, to może gadać co jej się spodoba, bo takiego nigdzie nie krzywdzą, nawet i w Galicyi. Ale co tam po biednym narodzie, kiedy i tak go dosyć, ludzie z głodu jak muchy mrą a w Ameryce każdy sobie pan.

Od czasu jak na własne uszy usłyszał co Wojtek o Ameryce pisze, niby to wielkiej nabrał ochoty, żeby też tam jechać, a jednak czasem — ale tylko czasem — jeszcze i na niego przychodzą takie chwile, że teżby może nawet i jałowy kartofel wolał, byle ostać.

Przy Kasi jednak stara się tego po sobie nie pokazywać; bo cóż by to było gdyby i on jeszcze otuchę kobiecie odbierał. Tym razem jednak widać nie zdołał nad bólem zapanować, bo po chwili milczenia odezwał się złamany:

— Toć możebym i ja wolał ostać, ale jakże tu ostać kiedy wypędzają.

Na to słowo Kasia aż drgnęła, jakby je dopiero po raz pierwszy przed nią wymówiono.

— Wypędzają — powtarza, głową kiwając — wypędzają... Mój Boże, z pod własnego dachu wypędzają, jakby człowiek co złego komu uczynił.

I nuż złorzeczyć.

Zrazu Franek wcale się nie odzywa, w milczeniu tego słucha, ale coraz bardziej wąs szarpie. Podrażniony więc takiem Kasi gadaniem, nie mógł już dłużej spokojnie tych babskich żalów słuchać i zniecierpliwiony, burknął:

— Adyć już przestań, przestań... Dałabyś pokój temu pomstowaniu. Zwyczajnie polityka. — Lepiej więc gębę stul, kiedy się na tem nie rozumiesz. Jeszcze przecie ni tak ni siak mówić nie można, bo różnie bywa, a kto tam zgadnie czy nam się to na złe czy na dobre obróci. Na dwoje babka wróży, ale prędzej na dobre, bo w Ameryce to i prosty robotnik nawet umiera jak książę.

Dopóki tylko o Niemców i Bismarka szło, Kasia pewnoby na żądanie zamilkła; skoro jednak Franek o śmierci amerykańskiej wspomniał, milczenie już przechodziło jej siły. Ale choć widocznie radaby przemówić, nie może, ani rusz,

tak ją coś za serce ścisnęło, że aż słowa w gardle uwięzły. Zrazu więc, przerażona, z oczami i gębą jak szeroko otwartą milczy. Ledwo po chwili głosu dobyła.

— Nie jedźma tam Franku — zaklina go drżąca — Nie jedźma!

Franek milczy, jakby nie słyszał pytania.

— Nie jedźma! — powtarza Kasia. — Lepiej żyj jak chłop, niżbyś mi tam miał umierać, choćby nawet jak sam książę.

— E, gadasz, gadasz... Co mam zaraz umierać. Czy tu czy tam, śmierć wszędzie znajdzie... Zresztą gdzie tu jechać. Przecie wypędzają... A do Galicyi, choć zabij, nie pojadę.

Kasia ręce nad głową załamała.

— Wypędzają... na poniewierkę... jak psa... jak psa — wciąż powtarza złamana a łzy ciche spływają po twarzy.

Franek się nagle zerwał, za głowę oburącz chwycił a tak strasznie patrzy, że aż się dzieciaki wylękły i Kasia stanęła przerażona.

— Kobieto! — wybuchnął — choć ty mi nie doskwieraj, bo już chyba zwaryuję abo co...

Kasia od razu i wyrzekać i płakać przestała, wylękniona.

Ale jak wybuchł nagle, tak też przycichł i złagodniał prędko, nieznalazłszy oporu.

— Cóż ja na to biedny poradzę? — wyrzeka już spokojniej. — Co tu szlochanie nada?.. Tu Niemcy niewinni, ale... Ale co tam, Bóg tak chciał i jest... Może to pokaranie boskie a może też i polityka, kto tam wie.

Jeszcze tego samego dnia oboje pojechali, żeby kontrakt sprzedaży sporządzić i pieniądze zgarnąć. Nazajutrz zaraz od rana Kasia się do pakowania manatków zabrała, ale jej to jakoś niesporo idzie. Ledwie że węzełki wiązać może, tak jej ręce drżą.

Co prawda to i Franek w ostatniej chwili spochmurniał. Czy go te parę kieliszków z kumami na pożegnanie wypitych, tak rozebrało czy co, dość że kiedy już czas siadać na wózek, on się jeszcze jak błędny po kątach włóczy. Zajrzał do stodółki, popatrzał trochę na boisko, na sąsiek, nawet w górę na dach... Przechodząc koło pługa, przystanął, ogląda go, próbuje, za rączkę potrząsa, jak gdyby się chciał przekonać, czy jeszcze dość mocny... Zaszedł wreszcie i do obory, poklepał, pogłaskał każdą krowę a potem wsparty łokciem o łysą tak się jakoś zadumał, że aż stary Solarz poszedł go szukać.

— Ady chodźże, — mówi, znalazłszy go wkońcu — Zpóźnicie się na kolej.

Zerwał się Franek jakby ze snu, i nie rzekłszy ani słowa, wcale się już na nic nie ogląda jeno czemprędzej do wózka spieszy. Ale dzieciaki tylko na tłómokach pousiadały, oni zaś oboje z wujem i kumami, wolno idą obok.

A co chwila trzeba przystawać, bo prawie przed każdą chałupą ktoś ciekawie wygląda, jakże więc nie pożegnać i choć paru słów nie przemówić. A jeszcze ten i ów flaszkę z wódką wynosi i gwałtem choć kieliszeczek wprasza, resztę zaś niewypitą Kasi na drogę oddaje. Nadawano jej też i chleba i masła i sera, nawet jajek i mleka dla dzieciaków. A niektórzy przyłączywszy się do gromadki, razem podróżnych aż za wieś przeprowadzili.

Franek dotychczas jeszcze z każdym dość był rozmowny, a nawet i uśmiechnął się czasem, choć znać było, jakby się przymuszał. Przy rozstaniu jednak już nie wytrzymał i łzy mu w oczach stanęły. A jeszcze bardziej zrobiło mu się ckliwo, kiedy swój krzyż ujrzał. Przystanęli tam na chwilę, aby się jeszcze choć raz na ostatku pomodlić, bo może już nigdy tu nie wrócą... On też zaraz plackiem na twarz upadł a krzyż to znów ziemię całuje, jakby już na wieki żegnał rodzicielkę.

Dzieciaki niepojmując co się to znaczy, gęby porozdziawiały, w nosach wiercą i to na tatula to znów na matulę spoglądają, jakby nie wiedziały czy płakać czy nie. A Kasia tymczasem tylko wzdycha ciężko, ale nie płacze jakby już wszystek płacz wypłakała. W końcu grudkę ziemi podniosła i w szmatkę ją zawijając, do wózka zmierza.

— Będzie przynajmniej na oczy położyć — rzecze.

Odtąd już połączonemi siłami razem i zgodnie pocieszają się w swej niedoli narzekaniem na Bismarka i Prusaków.

Zwłaszcza Kasi już lżej na sercu, że swobodnie może chociaż wygadać co boli. Franek jednakże coraz bardziej stygł w gniewie w miarę jak burza milkła. A kiedy się w końcu wody już zupełnie wygładziły i okręt spokojnie sunął naprzód, wtedy Franek znów po dawnemu Kasi gębę zamyka.

— A toć żeś przecie i ty na nich wymyślał, a mnie nie dajesz? — Dziwi się Kasia niepojmując zkąd w nim tak nagła zmiana.

— Ja wymyślałem? A cóż tu na nich wymyślać?

— O, patrzcie, — wtąca Maryś — a czy to mało ociec wymyślał, kiedy okrętem tak rzucało.

— A jeszcześ jak wymyślał! — dorzuca Kasia.

— Ja tam nie wiem... Dajcie mi pokój — zaprzecza Franek i zabrawszy skrzypki, idzie z nimi ku przodowi okrętu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻONA DOKTORA.

Powieść amerykańska.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Dawne dzieje.

Gryce tymczasem także nie zaniedbywał sprawy i badał dalej zagadkę, ale na innem polu. Wybiegi pani Olne, oraz ostatnie jej zeznania doprowadziły go do tego przekonania, że w pokoju Ewy Gretor popełniono wówczas morderstwo. Należało więc przedewszystkiem dowiedzieć się, co mogło spowodować ową wytworną, bogatą pannę do pragnienia śmierci ubogiej krawczki, podczas gdy Kameron szukał przyczyn rozpaczliwego postanowienia odebrania sobie samej życia, Heleny Farle.

Ze zwykłą sobie energią i dokładnością zabrał się policyant do dzieła. Przypomniał sobie też pewien szczegół, o którym do nikogo jeszcze nie wspominał, to jest, dziwne zmięszanie się pani Gretor, gdy usłyszała, że córka zna dziewczynę, zowiącą się Farle.

Nazwisko to musiało wywołać w jej sercu jakieś wspomnienie, którego Ewa widocznie nie znała. Ale czy tajemnica ta znaczyła honor lub hańbę, szczęście czy niedolę — Gryce musiał ją zbadać! Z takiemi staremi tajemnicami familijnemi mają nieraz świeże zbrodnie styczność, jak nowe ogniwa starego, zardzewiałego łańcucha.

Sądząc z nadzwyczajnego podobieństwa Heleny i Ewy, myślał Gryce, że zachodzi pomiędzy niemi pokrewieństwo, ale omylił się, pomiędzy krewnymi biednymi i bogatymi rodziny Gretor nie znalazł nigdzie nazwiska Farle. A pomimo to musiał istnieć pomiędzy nimi jakiś węzeł. Jakim jednak sposobem i za czyją pomocą poznać go? Od pani Gretor nie dowiedziałby się niczego, o tem był jak najmocniej przekonanym. Chłodna jej wyniosłość stawała się żelaznym pancerzem, o który wszelkie pytania odbijały się, jak tępe pociski. Aby dojść do celu, trzeba było innych szukać źródeł.

Pierwszym człowiekiem, który mu przyszedł na myśl, był pan Gretor. Uważano go w towarzystwie wprawdzie tylko za męża swej żony, ale w świecie finansowym zajmował od przeszło dwudziestu lat najwybitniejsze stanowisko. Ogromny majątek, dzięki któremu należał do najwytworniejszych rodzin miasta, otrzymał częścią od stryja, częścią zaś dorobił własną pracą. Do pana Gretor więc postanowił Gryce się najpierw udać.

Na drugi dzień po swej rozmowie z Kameronem, poszedł zaraz rano do jego biura, przedstawił się i powiedział wręcz, o co mu chodzi.

— Byłem już kilka razy w domu pana — mówił — w celu dowiedzenia się bliższych szczegółów o pannie Farle, którą córka pana tak szlachetnie wspierała.

Twarz milionera wyrażała uprzejme zdziwienie.

— Farle — nie znam tego nazwiska — odrzekł po krótkim namyśle.

— Jest to ta sama dziewczyna, która przed kilku tygodniami umarła, otruta. Żona panu opowiadała o tem zapewne!

Bankier, zajęty zawsze swemi rachunkami, potrząsnął głową i zaczął machinalnie przekładać papiery na stole, na znak, że rozmowa ta nie interesuje go wcale.

— Nic o tem nie wiem — rzekł niechętnie — nie mam czasu na takie sprawy. Udaj się pan do mojej żony, jeżeli myślisz, że ona będzie mogła rzecz tę wyjaśnić, ja nic panu powiedzieć nie mogę!

— Bardzo się z tego cieszę — zauważył Gryce spokojnie — obawiałem się już, że owa Helena Farle stoi w jakim związku z rodziną pana.

Pan Gretor spojrzał zdumiony na policyanta.

— Musi tu zachodzić omyłka — odparł chłodno i przełożył znowu papiery.

Gryce znał dobrze ludzi i wiedział, że pan Gretor posiada ambicyą, energią i stanowczość, ale że nie chce go oszukiwać. Pożegnał go zatem z wyszukaną grzecznością, przekonany, że ani jeden,

ani drugi z nich nie ma wyobrażenia, dla czego nazwisko Farle ma głębsze znaczenie dla pani Gretor.

Niezrażony tem niepowodzeniem, postanowił rozpocząć poszukiwania na drugim końcu. Chociaż pani Farle i córka jej nie żyły, to musiały przecież zostawić po sobie jakieś rzeczy, pomiędzy któremi mogły się znajdować stare listy, a z nich będzie się można czegoś dowiedzieć....

I godzinę później siedział już Gryce w domu pani Olne przed kufrem, w którym mieścił się cały dobytek Heleny Farle, ale listy, jakie tam znalazł, pochodziły z czasów, gdy chodziła na pensyą i żadnego dla niego nie miały interesu. Jeżeli tajemnica, którą pragnął zbadać, z dawniejszych była lat, to należało mu szukać listów pani Farle.

Na jego prośbę, zaprowadziła go pani Olne na strych, gdzie w kącie stało stare pudło, pełne listów i papierów. Niektóre z tych listów były pisane przed dziesięciu, inne zaś przed dwudziestu laty. Gryce zabrał wszystko i złożył w pokoju, który mu uprzejma gospodyni oddała do dyspozycyi. Potem zaczął porządkować papiery i przeglądał je jak najstaranniej, pragnąc raz już dojść do upragnionego celu.

Z wszystkich tych listów wybrał przedewszystkiem te, które pisane ręką kobiety, miały jako podpis imie „Zofia“. Treść ich była bardzo serdeczna i dowodziła dokładną znajomość stosunków pani Farle.

Nie był to świetny obraz, jaki się oczom Gryce przedstawiał, owa „Zofia“ pisała o wykradzeniu pani Farle, o potajemnym jej ślubie, o początkowem bezmiernem szczęściu, a potem o chorobach i nędzy i o niegodziwości tego, który stał się powodem niedoli przyjaciółki. Kilka miesięcy rozpaczy, w końcu zaś musiał straszny jakiś cios spotkać biedną, oszukaną kobietę, „Zofia“ bowiem pisała:

„Wytrwaj jeszcze chwilę, moja droga, przybędę do ciebie! Nie będziesz sama znosić twoje okropne nieszczęście!“

Potem ustała widocznie korespondencya i zaczęła się dopiero po upływie pół roku, a wszystko, co owa Zofia teraz pisała, dawało jasno poznać położenie pani Farle. Mąż jej nie żył już — w jaki jednak sposób zakończył życie, o tem nie było wzmianki. W późniejszych listach znalazł Gryce jakieś uwagi, których nie rozumiał, była tam mowa o ofiarach, a raczej o jednej, niezmiernej ofierze, którą młoda wdowa spełniła... Co to mogło znaczyć?

Nareszcie, w jednym z ostatnich listów, następujące przeczytał słowa:

„Spodziewam się, że twoja mała Helenka dobrze się miewa, ciekawa jestem, czy ta druga chowa się również zdrowo i ładnie, jak ona?

Gryce o mało nie podskoczył z radości. Te kilka słów wyjaśniły mu od razu całe położenie rzeczy — teraz myślał już napewno, że odkrył nitkę, mającą go wyprowadzić z labiryntu. Z podwójną gorliwością zabrał się do kilku pozostałych jeszcze listów, ale znalazł w nich tylko tu i owdzie uwagi: „dzięki Bogu, że pozbyłaś się połowy twego kłopotu“ — „wychowanie Helenki samej nie będzie ci sprawiało tyle trudności.“

Całkowite potwierdzenie swych przypuszczeń otrzymał dopiero na początku jednego z listów, pisanych już w Nowym Yorku. Brzmiał on jak następuje:

„Wyobraź sobie, widziałam ją! Ona i Helena tak są do siebie podobne, jak tylko być może, jeżeli jedno z dzieci jest wychowanem w zbytkach, a drugie nie ma czasem drugiej pary trzewików! Spotkałam ją idącą do kościoła — przechodziła koło mnie tak blisko, że byłabym mogła ująć jej rękę. Ale byłaby pewnie myślała, że jestem obłąkaną! Pomimo to dziwnej doznałam przykrości, widząc ją tak dumną i wyniosłą, jak księżniczkę. Strojny ubiór i pogardliwy uśmiech, z jakim na mnie przypadkiem spojrzała, przeraził mnie do tego stopnia, że zdaleka tylko szłam za nią, a serce rwało się do niej, jak gdyby była moją córką. Jak ty musisz tęsknić za nią, jak musisz żałować twej ofiary! Teraz dopiero pojmuję twój żal, kiedy własnemi oczami patrzałam na wierny obraz Helenki, która sama tylko została ci na pociechę w cierpieniu.“

Ten list, podpisany także „Zofia“, datował z przed dziesięciu laty. Oprócz tego znajdowało się kilka jeszcze biletów z stemplami pocztowemi na kopertach „New-York“. A zatem pani Farle od dziesięciu mniej więcej lat mieszkała tutaj! W biletach owych były tylko krótkie wzmianki o jej chorobie, o walkach o egzystencyą, o wykształceniu córki, a w końcu o wytrwałości biednej męczennicy, która pomimo całego swego nieszczęścia wytrwała w zachowaniu danego przyrzeczenia i nie złamała przysięgi. O Helenie, jako o wzorze córki, kochającej i pełnej poświęcenia, pisała owa „Zofia“ z prawdziwym zapałem, dodając, że ta jedna córka zdoła wynagrodzić drugą, i że serce tej dziewczyny, to niewyczerpany skarb miłości i dobroci.

Potem ustały listy „Zofii“. Pod wszystkiemi dopiero papierami znalazł Gryce jeszcze jeden bilet, z datą przeszłego roku, a na nim kilka słów tylko z zapytaniem o zdrowie i zakończeniem:

„Miej się na baczności. Szczęście Heleny i tej drugiej zależy od tego, aby wszystko pozostało tak, jak jest Nie zapominaj o twej przysiędze.“

Gryce wiedział teraz wszystko, czego mu było potrzeba. Wyjął z kieszeni notes i zapisał sobie datę, w której po raz pierwszy wspominano o istnieniu Heleny Farle, oraz nazwę miasta, w którem owa poczciwa „Zofia“ mieszkała, i potem zadowolony ze świata i z siebie, opuścił mieszkanie pani Olne. Jedna go tylko dręczyła myśl i to, że wyśledził zbrodnią, która pokryje hańbą piękną, młodą kobietę i jej szlachetnego męża.

Czego się dowiedział od owej „Zofii“ i co z tego wszystkiego znowu wykombinował, o tem dowiemy się wkrótce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości.

Nowa kara. Zaledwie dawny redaktor odpowiedzialny „Pracy“ p. Lipiński zdążył odbyć siedmiomiesięczne więzienie, — a na wniosek prokuratoryi już wytoczoną mu została nowa sprawa, której początek sięga sierpnia zeszłego roku, tak, iż uzasadnionem było pytanie, czy sprawa nie uległa już przedawnieniu. Chodziło o wiersz „Do młodzieży“, za umieszczenie którego w kalendarzu „Gońca Wielkopolskiego“ zapłaciła już swego czasu 500 mk. pani prof. Rzepecka. Termin przeciwko redaktorowi „Pracy“ odbył się 1 maja. Oskarżony bronił się sam. Sąd skazał go na trzy miesiące więzienia. Dodać należy, że obecnie już odsiaduje jeden z redaktorów odpowiedzialnych „Pracy“ karę czteromiesięczną.

Mamy nadzieję, że czytelnicy „Pracy“ potrafią odpowiednio ocenić postępowanie władz wobec pisma naszego, które po upływie więcej niż pół roku pociąganem jest do odpowiedzialności, gdy widocznie w nowszych numerach nic zdatnego pod wniosek prokuratoryi znaleść się nie dało.

Przeciwko wyrokowi założymy apelacyę do Lipska — wątpliwem jest, czy będzie miała pożądany skutek. Odzywamy się przeto do ogółu z serdeczną prośbą o poparcie. Dopóki liczba czytelników naszych nie dosięgnie 10 tysięcy, dopóty nie znajdziemy rachunku w naszem przedsiębiorstwie. Niechaj czytelnicy nasi wspomną też czasem o tych ofiarach, jakie dla sprawy ponosimy, i swego poparcia nam nie odmówią.

Niechaj każdy poczuwa się do obowiązku zjednania nam nowego abonenta. My pracujemy na niwie ojczystej, ile siły starczą, aleniechajże nam wolno będzie za to się spodziewać poparcia ze strony ludzi dobrej woli! Poparcie to będzie osłodą wobec ciężkich przejść, na jakie wystawieni jesteśmy.

Zwracamy baczną uwagę Szanownej Publiczności miasta Ostrowa, bliższej i dalszej okolicy na skład zegarków i biżuteryi złotej oraz srebrnej p. *W. Cichowicza*, fachowego zegarmistrza, polecającego towar rzetelny po cenach tanich.

Bliższe szczegóły podane są w anonsie zamieszczanym stale w „Pracy“.

Rodak nasz p. *W. Wieczorek* otworzył w Pniewach zakład krawiecki i zaopatrzył go w wybór materyi krajowych i zagranicznych. Rzutkiego i pracowitego przemysłowca polecamy względom czytelników naszych.

Walne zebranie Banku Ziemskiego odbyło się świeżo w Poznaniu. Zagaił je prezes rady nadzorczej p. Stanisław hr. Zółtowski i podał obszerniejszy pogląd na działalność Banku w ostatnim czasie, nadmieniając między innemi, że trzecia emisya akcyi na czas przyjdzie do skutku. — Sprawozdanie kasowe złożył dyrektor Banku p. dr. Teodor Kalkstein, objaśniając poszczególne pozycye bilansu z dnia 31 grudnia 1898 r., który wykazuje następujące cyfry:

W stanie czynnym: rachunek: efektów 299,226, hipotek 676,737, różnych debitorów 113,293, parcelacyi 3,202,513, osadników 610,459, ruchomości 4926, nieruchomości (dom własny) 134,225, kasy 14,523 mk. Razem 5,055,908 mk.

W stanie biernym: rachunek: kapitału zakładowego i akcyi I emisyi 1,200,000,00, akcyi II emisyi 800,000,000, funduszu rezerwowego 39,899, funduszu rezerwowego nadzwyczajnego 54,208, depozytów (zw.) 442,717, depozytów na ak. nowej emisyi 561,122, dywidendy na 1894/5 r. 2800, dywidendy na 1895/6 r. 3240, dywidendy na 1896/7 ri 6642, dywidendy na 1897/8 rok 29,885, różnych kredytorów 1,538.123, parcelacyi 125,037, hipotek 110,800, weksli 60,000, osadników rent. 27,505, zysku z 1898 r. 53,927. Razem 5,055,908 mk.

Najprzewielebniejszy X. Biskup dr. Likowski udzielił w niedzielę dnia 30 kwietnia o godz. 8-ej rano w tumie poznańskim w kaplicy św. Stanisława Kostki w asystencyi X. prałata Regensa następującym XX. klerykom wyższe święcenie kapłańskie, subdyakonat: Ludwik Górski, Alfred Gumprecht, Teofil Kłos, Józef Niemir, Alfons Noehring, Jan Noryśkiewicz, Leon Rankowski, Bronisław Rożankiewicz, Zygmunt Wierzbicki.

Na Czytelnie Ludowe nadesłał nam p. A. Wojciechowski, bibliotekarz Czytelni ludowych w Smiglu mk. 4,72 przy następującym piśmie:

„Przysyłam na Poznańskie Tow. Czytelni ludowych, prosząc uprzejmie o łaskawe pokwitowanie w najbliższej „Pracy“ od Tow. Polskich robotników w Smiglu 2,87 mk. od Tow. Harmonii w Smiglu 75 fen., oraz zebrane u mnie 1,25 mk. razem 4.87. Odchodzi 10 fen. przekazu i 5 fen. za odniesienie w Poznaniu pieniędzy, pozostaje dla Czytelni 4,72 mk.“

Razem z poprzedniemi złożono u nas na cel powyższy mk. 9,72. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Dochodzi rąk naszych następująca serdeczna prośba:

„Szanowna Redakcyo!

Z dniem każdym wybieram się z prośbą, lecz nie wiem sama, czy prośba ma odniesie skutek. Wiem to bardzo dobrze, że „Praca“ rozchodzi się po wszystkich krańcach tego świata, więc jestem pełna nadzieji, że to, o co proszę, skutek odniesie: Szwagier mój, Cyryl Wiatrolik, urzędnik gospodarczy, przed pięciu laty wyjechał do Ameryki, lecz i tam los mu nie sprzyjał. Siostra moja, osoba wątła i słaba, z tęsknoty za swymi po 2-letnim tam pobycie zmarła, pozostawiając dwóch maleńkich synów. Teraz już rok trzeci dochodzi, jak siostra w grobie, a o dzieciach wieści nie mamy. Zależy mi więc bardzo na tem, aby się dowiedzieć, czy żyją te małe istoty. Możeby która szlachetna osoba z obczyzny, czytając „Pracę“, wskazała mi miejscowość Cyryla Wiatrolika i dzieci jego, o co bardzo uprzejmie i grzecznie proszę rodaków. Dawniejsza miejscowość jego była: Nort Kankakee Ilinois.

Pelagia Karpińska.

Gniezno, 20. 4. 99.

Zmarli:

Ś. p. Helena z Lossowów Osowicka w Poznaniu w 53-im roku życia.

S. p. Jan Kaniewski w Poznaniu, przeżywszy lat 17.

S. p. ks. Karol Gronau, proboszcz w Więckowicach w Prusach Zachodnich, w 57-ym roku życia, a 31-ym kapłaństwa.

S. p. Marya z hrabiów Ponińskich Chłapowska, w 56-ym roku życia w Bonikowie w Poznańskiem.

S. p. Henryk Bryliński w Poznaniu. Niech spoczywają w pokoju!

Wiadomości literackie.

Konkurs. Wydział krajowy galicyjski rozpisał konkurs z terminem do 31-go grudnia r. b., na dwie premie z fundacyi Franciszka Kochmana, a to w kwocie 1,000 i 500 zł. na utwory polskie z jakiejkolwiek dziedziny, z wyjątkiem dzieł treści religijnej i teologicznej. O nagrody te ubiegać się mogą literaci polscy z wszystkich krajów za dzieła już wydane, jednak nie dawniej jak w r. 1890. Dzieła autorów zmarłych, choćby jeszcze nie były drukowane, będą przy konkursie także uwzględnione. Komisyi konkursowej służy prawo wynagrodzenia także takich dzieł, które na konkurs nie zostały nadesłane.

Dokument. W archiwum watykańskiem znaleziono w tych dniach ważny dla historyków spis wszystkich kościołów dyecezyi krakowskiej z r. 1346-go. Spis ten ułożył Arnold, scholastyk krakowski, który objeżdżał kościoły, zbierając świętopietrze.

Mamy do zanotowania nowe wydawnictwo p. t. *„Światowit“*, rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany staraniem Erazma Majewskiego. Tom pierwszy 1899 r. (57 ilustracyi w tekście XI tablic i mapa topograficzna jaskiń, doliny, rzeki, prąduika i sąsiednich w pow. olskuskim gub. kieleckiej, według poszukiwań na miejscu Stanisława Jana Czarnowskiego w r. 1898). Warszawa.

„Dzieje Polski“ w krótkim zarysie dla użytku młodzieży napisał Władysław Grzymałowski. Podręcznik ten ułożony w celu ułatwienia młodzieży nauki dziejów ojczystych, napisany jest treściwie i jasno z pominięciem drobnych szczegółów, obciążających pamięć uczącego: w chronologii na końcu książki, ułożonej z możliwemi ułatwieniami, autor zwraca uwagę na ważniejsze zdarzenia a nie kładzie nacisku na uciążliwe uczenie się wszystkich dat. Str. 156. Nakład księgarni A. G. Dubowskiego. Warszawa, 1899 r.

Kalendarzyk historyczny.

7. 5. 1794. Dekret Kościuszki, wydany w obozie pod Połańcem, znosił poddaństwo włościan.

8. 5. 1863. Bitwa pod Ignacewem.

9. 5. 1842. Zmarł jenerał Kniaziewicz w Paryżu (ur. 1762)

10. 5. 1863. Manifest Rządu Narodowego, równoprawność polskiego litewskiego i ruskiego narodu.

11. 5. 1838 Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki (ur. 1768).

12. 5. 1834. Został wybrany w Bernie (w Szwajcaryi) komitet Młodej Polski.

13. 5. 1866. Zginął w bitwie z Moskalami pod Dubiczanami Ludwik Narbutt.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny. Pan Zawitaj. Za nadesłanie nam nr. 15go serdecznie dziękujemy.

Pan K. Z. J. w G. Polecamy firmę Białas w Poznaniu.

Pani Zofia M. Przy upadku jakiegoś banku stracić można tylko oddane bankowi depozyta, a ponadto cośkolwiek tylko w takim razie, gdyby Pani podpisała jaką gwarancyę.

Panu Teofilowi Syp . . . Bydgoszcz. Numeru wielkanocnego bez kwitu i portoryum nie wyślemy.

Panu Henrykowi C. w Katowicach. To samo.

Pan Józef Brustman. Jeżeli Pan zapłacił prenumeratę do 1. 7. bm. na poczcie to tylko na poczcie może się Pan upominać o dostarczanie „Pracy“ lub też o zwrot pieniędzy.

Panu A. Miodońskiemu w Żywcu w Galicyi. Numer 15-sty zupełnie wyczerpany.

Jednemu za wielu. Sprawę tę uważamy za załatwioną i w dalszą polemikę wdawać się nie myślimy w myśl przysłowia: „Zgoda buduje — niezgoda rujnuje“

Panu Michałowi Tuszyńskiemu w Elberfeldzie. Owszem zgłoś się Pan w tej sprawie do tego pana, o którym Pan piszesz.

Panu Stanisławowi Br. w Drasku. Zechciej się Pan udać w tej sprawie do patrona Kółek włościańskich, p. Maksymiliana Jackowskiego w Poznaniu przy ul. Bismarka a ten da Panu dokładne wyjaśnienia i pośle formularz do ustaw Towarzystwa (statuty.)

Panu Brodowskiemu w Poznaniu. Wiadomości nie zamieszczamy, ponieważ byłaby już spóźnioną. Inne pisma już ją miały.

Pan W. G. Nadesłany wiersz umieszczony być nie może. Za życzliwe słowa serdecznie dziękujemy.

Panu W. O. w Mansfeld. W tej sprawie zamieszczamy w numerze dzisiejszym korespondencyę z Manfeld, w artykule pt. „Na dobie“, więc z łaskawie nadesłanego nam listu tym razem korzystać nie możemy. Dziękując za życzliwość, polecamy się Jego pamięci na przyszłość.

Zagadka

przez *Bolesława B.*

Mam wiele zębów, — gryźć nie potrzebuję,
Pieniędzy nie mam, jednak podróżuję.
Czytać nie umiem, choć oko sokole,
Jednakże przebywam po sądach i w szkole.
Wyjeżdżam nieraz i w daleką drogę,
Trafię do celu choć mówić nie mogę,
A na ostatek tylem Ci jest znana,
Że dla potrzeby do ust bywam brana.

Rozwiązanie szarady z nr. 17-go:

Kulig.

Dobre rozwiązanie nadesłały *do dnia 25-go z. m. włącznie* następujące osoby:

Z Poznania.

Pp. Teodor Machinek, J. Pankowski, Mieczysław Au, F. Raczkowski, H. Jednorowicz, F. Rakowski, Kazimierz Elsner.

Z przedmieść.

P. A. B. Henke z Jeżyc i p. Bolesław Barciszewski ze Św. Łazarza w następującym udatnym wierszyku:

Miła Praco! Niema za co
Twoich szarad rozwięzywać,
Bo żartujesz, obiecujesz,
By potem nie dotrzymywać.
Od tygodnia do tygodnia,
Zwlekasz niby rozwiązanie,
A w dodatku na ostatku
Jeszcze miejsca Ci nie stanie.
Więc z kolei, nie w nadziei
Tę „Kulig'iem rozwięzuję,
Czy prawdziwie, znów cierpliwie
Sześć tygodni oczekuję.

Z prowincyi.

Ze Środy: pp. Czesław i Leon Łachowscy.

Ze Sremu: p. J. Peikert.

Z Mieszkowa: p. M. Taczak.

Z Krotoszyna: p. W. Zachert.

Z Gostynia: p. K. Krupczyńska.

Z Kościana: p. S. Sroczyński.

Ze Sulmierzyc: p. S. Kubacka.

Z Kępna: p. J. Komorski.

Z Grodziska: p. H. Migdałek.

Z Bydgoszczy: p. T. Grochocka.

Z Chodzieży: p. K. Pawłowski.

Z Kobylina: p. Dembiński w następującym wierszyku:

Chociaż dzisiaj ze mnie starzec osiwiały,
Na wspomnienie kuligu nogi mi skakały,
Bo nie znacie wy młodzi co to za zabawa,
Jaka to była w całym dworze wrzawa —
Niczem Wasze kontredanse i kotyljony,
Żebyście widzieli, jak na kuligu mazur był tańczony.

Dziadzia z Kobylina.

Z Rzyszkowa p. Wyrzysk: p. H. Moczyńska.

Z Rusiborza p. Środa: p. Irena Michałkiewicz.

Z Ostatkowa p. Z. Stęszewska.

Z Turów p. Turki: p. Królikowski.

Z Łopienna p. Józef Dux.

Z Giecza p. T. Tyrakowska.

Ze Zwoli p. Zaniemyśl: p. Fr. Bilski.

Z Karmina: p. S. Taniewicz.

Z Janowa p. Nakło: p. S. Kitkowska:

Z Kiełczewa p. Kościan: p. A. Rodaks.

Z Parchania p. Inowrocław: p. L. Kałużny.

Ze Swierczyny p. Osieczna: p. H. Świderska w następującym wierszyku:

Ach, już minęły te błogie czasy,
Jak to kuligiem puszczano się w lasy.
Lecz pozostała ta jeszcze nadzieja,
Że znów nastąpi śnieżna zawieja.
A potem... dalej kuligiem
Popędzimy jak oka mgnieniem.

Imci księża: ks. kapelan B. z P.; ks. K. z S.; ks. S. z W.; ks. D. B. z N.

Z Niemieckiego Popowa p. Śmigiel: p. Fr. Nawrocka.

Z Wielkich Chełmców: p. M. Bątkiewicz.

Z Gogolewa: p. A. Janiszewska w następującym wierszyku:

Gdy bieg czasu wiosnę przynosi,
W lesie kukułka pierwsze głosi;
Ptaka gila gdy wstecz nazwiemy,
Do głosu kukułki złączymy,
Mamy szarady rozwiązanie,
I damy mu „kulig“ nazwanie.

Z Prus Zachodnich.

Z Torunia: p. M. Sadowska.

Z Pelplina: p. Kopaczewski.

Z Wąbrzeźna: p. S. Balcerska.

Z Zblewa: p. I. Czaplewski.

Z Kartuz: p. J. Labudda.

Z Radzynia: p. A. Dejewska.

Z Więcków: p. A. Reszka.

Z Wałycza: p. A. Szyperska.

Z Górnego Ślązka.

Z Wrocławia: pp. A. Psarski, K. Siuchniński i W. Sniegowski.

Z Głogowy: p. O. Wistuba.

Z Miasteczka: p. J. Nowak.

Z Galicyi.

Ze Lwowa: p. L. W. Zagrodzki.

Z Krakowa: p. K. B. Mniszewski.

Z obczyzny.

Z Berlina: pp. M. Kühnert i K. Mizgalski.

Z Charlottenburga: p. J. Łukowiak.

Z Meklenburga (Strelitz): p. A. Orth.

Z Wiednia: p. S. K. Frasunkiewicz.

Nagrodę otrzymali: pp. 1) Teodor Machinek, 2) Mieczysław Au z Poznania, 3) Bolesław Barciszewski ze św. Łazarza. 4) Dembiński z Kobylina. 5) A. Dejewska z Radzynia. 6) W. Sniegowski z Wrocławia. 7) J. Nowak z Miasteczka. 8) L. W. Zagrodzki ze Lwowa. 9) K. Mizgalski z Berlina i 10) S. K. Frasunkiewicz z Wiednia.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

ważny od 1-go maja 1899 r.

W Poznaniu:

Poznań-Krzyż.

Odchodzą.	Przychodzą.
12, 25 w nocy.	1,10 w nocy.
6,31 rano.	4,15 rano.
(w Rokietnicy związek	7,21 rano.
do Międzyrzecza).	(w Rokietnicy związek
10,26 przed południem.	z pociągiem z Pniew).
12,35 w południe.	9,54 przed południem.
(do Międzyrzecza)	(z Międzyrzecza)
2,27 po południu	3,8 po południu.
(Kuryer).	6,14 wieczorem.
3,13 po południu.	(z Międzyrzecza).
4,55 po południu.	6,28 wieczorem
(do Rokietnicy)	(Kuryer).
7,50 wieczorem.	7,21 wieczorem.
(do Międzyrzecza)	
8,12 wieczorem.	

Poznań-Bydgoszcz-Toruń-Kruświca.

Odchodzą.	Przychodzą.
12,15 w nocy.	1,24 w nocy
(tylko do Gniezna)	(Kuryer).
3,38 w nocy	8,4 rano.
(Kuryer)	(z Gniezna)
6,33 rano.	9,55 przed południem.
10,28 przed południem.	3,7 po południu.
3,18 po południu.	6,40 wieczorem.
7,5 wieczorem.	11,01 wieczorem.

Poznań-Piła.

Odchodzą.	Przychodzą.
3,50 rano.	7,30 rano.
10,39 przed południem.	9,55 rano.
4,40 po południu.	1,50 po południu.
10,00 wieczorem.	6,40 wieczorem.

Poznań-Wrocław.

Odchodzą.	Przychodzą.
1,43 w nocy.	3,23 w nocy.
4,20 rano.	7,49 rano.
10,05 przed południem.	10,08 przed południem.
3,27 po południu.	2,03 po południu
6,48 wieczorem.	(Kuryer).
(Kuryer)	5,40 po południu.
8,30 wieczorem.	8,03 wieczorem.
	(z Leszna)
	12,06 w nocy.

Poznań-Berlin-Gubena.

Odchodzą.	Przychodzą.
1,36 w nocy	3,26 w nocy
(Kuryer).	(Kuryer).
4,43 rano.	8,40 rano.
10,20 przed południem	2,21 po południu.
(Kuryer).	5,30 po południu
(w Zbąszyniu związek	(Kuryer).
do Gubeny)	(z Gubeny)
4,30 po południu.	11,43 w nocy.
7,35 wieczorem.	

Poznań-Jarocin-Ostrowo-Kluczbork.

Odchodzą.	Przychodzą.
3,48 rano.	7,50 rano.
(do Ostrowa)	1,54 po południu.
6,32 rano.	6,14 wieczorem.
10,28 przed południem.	11,36 w nocy.
2,40 po południu.	
7,57 wieczorem.	

Poznań-Września-Strzałkowo.

Odchodzą.	Przychodzą.
5,00 rano.	8,50 rano.
11,40 przed południem.	2,57 po południu.
5,45 wieczorem.	9,45 wieczorem.

HUMORYSTYKA.

Największe zadowolenie.

Choćby człowiek doszedł sławy,
Posiadał miliony,
To i wówczas jeszcze będzie
Niezadowolony.

Z jednej rzeczy tylko w życiu
Bywa kontent zawsze —
Z czego? — ten i ów zapyta,
Gdyż to najciekawsze.

Spójrz no w koło siebie,
Stanąwszy wśród tłumu,
A zobaczysz, jak rad każdy
Jest... z swego rozumu.

Słaby matematyk.

Mąż (profesor matematyki) do żony:

— Ależ, moja duszko, twoje rachunki za kapelusze przechodzą wszelkie pojęcia!

Żona (z pogardą):

— I ty chcesz być profesorem matematyki?!!!

Ludziom trudno dogodzić, ale krytykom jeszcze trudniej.

— Teatr powinien rozjaśniać czoło —
Rzekł krytyk, który opinię skupia,
Dał więc komedyę Teatr wesołą,
Lecz krytyk krzyknął:
— To rzecz zagłupia!
I Teatr, idąc za jego radą,
Dał sztukę, w której rozum jest u dna,
Lecz znowu krzywi twarz bladą
I wszystkim głosi:
— To rzecz zanudna!

ZAKŁAD.

Rozum raz z Głupotą
Założył się o to:
Kto rychlej śród ludzi
Sympatyę obudzi?
Więc rozum wnet grosze
Zaczął zbierać w kosze,
A Głupota głupia
Pieniędzy nie skupia,
Wydając, jak hrabia,
Wszystko co zarabia,
I dziś przy niej chwała,
Bo zakład wygrała.

Ułatwienie.

— Mój tatusiu, mój papeczko, mój złoty, brylantowy ojczulku!

— Cóż tam znowu?

— Niech tatuś każe zaprowadzić u nas telefon.

— Dziewczyno! A tobie na co tetelefon?. Niepotrzebny to wydatek!

— Owszem, proszę tatusia, bardzo potrzebny. Pan Józef jest tak nieśmiały, że ani rusz wprost oświadczyć mi się nie śmie. Może łatwiej mu przyjdą oświadczyny przez telefon...

Ze świata dziecięcego.

Młody Kazio bywa często z mamą u cioci. Ciocia jest bardzo gościnna, ilekroć więc ma gości u siebie, zastawia stół obficie i raczy przybyłych sutym poczęstunkiem. Mama, zasiadając do zastawionego przysmakami stołu, zwykła czynić cioci wyrzut: „Moja droga, czego ty sobie robisz z nami tyle subjekcyi?“

Dziś właśnie Kazio przyszedł do cioci z wizytą. Czeka dziesięć minut, czeka kwadrans, ciocia jednak ani myśli o poczęstunku. Kazio kręci się na krześle, zagląda do drugiego pokoju, wreszcie pociąga ciocię za suknię.

— Proszę cioci, zaczyna nieśmiało.

— A co Kaziu?

— Czy ciocia dziś nie będzie robiła z nami subjekcyi?

Stary gospodarz wiejski u optyka w Poznaniu.

— A co sobie życzycie gospodarzu?

— A no, okulory bym potrzebowoł.

— Czy macie przepisany od doktora numer szkła.

— O, loboga, poco zaro od doktora przepisy.

— W takim razie musicie, gospodarzu, wypróbować szkła, które najlepsze są dla waszych ócz.

Próbuje szkieł, lecz wybrać nie może i skarży się, że na przedłożonej sobie książce czytać nie umie.

— A może też gospodarzu wcale czytać nie umiecie?

— Ha! żebym umiał, to nacoby mi okulory! . . . *Czomczad.*

— Zmiłuj się mężu! jak można podczas takiej niepogody wyjeżdżać na rowerze? — rzekła żona, widząc męża już ubranego w kostyum cyklisty.

— Ba! właśnie ta niepogoda zmusza mnie do wycieczki — odrzekł niebardzo uprzejmy mężulek.

— Cóż znowu! nic nie rozumiem?

— A tak, bo nie mogąc wyjść na miasto do magazynów, pewnie usiądziesz do fortepianu.

GOŚCINNI LUDZIE.

Przy spotkaniu na ulicy.

— Ach! co widzę! Kochana pani w Poznaniu?! Kiedyż pani przyjechała!

— Wczoraj. Niech sobie kochana pani wyobrazi, byłam w prawdziwym kłopocie, bo nie wiedziałam gdzie stanąć.

— Dla czegoż kochana pani nie zgłosiła się do nas?

— Nie chciałam nadużywać dobroci kochanych państwa.

— Cóż znowu! Z największą przyjemnością bylibyśmy kochanej pani udzielili adresu najbliższego hotelu!...

Poważny fundusz.

— Cóż, umiesz się obrachować? zapytuje ojciec syna, studenta.

— O, umiem.

— Ileż ci zostaje w dniu 31ym każdego miesiąca z pensyi?

— Phi... W każdym razie tyle, iż mogę napisać do domu list... niefrankowany.

Z fizyki.

Fizyka niesie hołd prawom natury
I nieomylną bywa jej zasada,
Więc człowiek wolno wznosi się do góry,
Lecz za to na dół bardzo szybko spada.

W sezonie.

Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami.

— Cóż ci pisze Iksowa?

— Pisze, że wyjeżdża do wód.

— Szczęśliwa! Cóż ci dalej pisze?

— Pisze, że ma już wszystko gotowe: pieniądze, pasport, kufry, tualety podróżne. Jednej tylko rzeczy brak do kompletu.

— No? no?

— Zdefinjowania przez lekarza... choroby, któraby pozwalała na najdłuższe korzystanie z pasportu, kufrów i tualet podróżnych.

Każdego, kto w teatrze rzuca pioruny na kapelusz damski, na którym nieraz mieści się cała fura siana, poskromić należy następującym dwuwierszem:

Nie gniewaj się chłopcze mój!
Jaka głowa — taki strój.

Wskazówka praktyczna dla niepraktycznych kupców.

Handluj, kupcze, czem dusza zapragnie,
I reklamuj się, jak żaba w bagnie,
Arogancyi jednak, kupcze drogi!
Nie sprowadzaj w sklepu twego progi,
Gdyż niejeden, jak mówią babule,
Zbankrutował na tym artykule.

Zmordowany.

Gospodarz. No! wstawaj, próżniaku!

Parobek. Oj, oj; kiedy jestem zmordowany!...

Gospodarz. Jakto zmordowany? przecie całą noc chrapałeś, jak zabity...

Parobek. Ale mi się śniło, żem dwa sągi drzewa porąbał...

FRASZKA.

Ach! gdyby nasze wiedziały żony,
Jak, gdy wyjadą, mąż zostawiony
Ich słodkie imię często wspomina!
Jak bez nich nudną każda godzina!
Ach! gdyby o tem żony wiedziały,
Nigdy do domu jużby nie wracały!

ZDROWIU

nieszkodliwe są **cygara lekkie**, znajdujące się w składzie 186

HAVANA

właściciel: TADEUSZ PILATOWSKI, Poznań (Posen)

Telefon Nr. 511. *ulica Berlińska nr. 7.* **Telefon Nr. 511.**

1) Oddział cygar: Hawańskie, Bremeńskie, Hamburgskie, Holenderskie, Wirginia i inne. Cygara poniżej wymienione sprowadzam z pierwszorzędnych fabryk, znanych z rzetelnego towaru i znakomitego wykonania. Skład mój poznański zaopatrzony jest zawsze w cygara odleżałe.

No. 1	Toni	100 sztuk	4	—	No. 21	Leona	100 sztuk	8	—	No. 41	**Partagas**	100 sztuk	12	—
No. 2	Kansas-City	„	4	—	No. 22	**Officio**	„	8	—	No. 42	Diadema	„	12	—
No. 3	Sub Rosa	„	5	—	No. 23	**Bremensia No. 2**	„	8	—	No. 43	Epoca	„	15	—
No. 4	**Palacio**	„	5	—	No. 24	Planta de Mexico	„	8	—	No. 44	Escogidos	„	18	—
No. 5	Olor	„	5	50	No. 25	Mattas Cruz	„	8	—	No. 45	**Corona Brem. No. 2**	„	10	—
No. 6	Templiers	„	5	50	No. 26	Keuletas	„	8	—	No. 46	Relato	„	20	—
No. 7	Estrella	„	5	50	No. 27	Migano	„	8	—	No. 47	Królowa Ludwika	„	6	—
No. 8	**Bremensia No. 4**	„	5	50	No. 28	**Corona Brem. No. 3**	„	8	—	No. 48	**Constructor**	„	6	50
No. 9	Cultura	„	5	50	No. 29	Garcia	„	9	—	No. 49	**Excelsior**	„	7	—
No. 10	**Importa**	„	6	—	No. 30	Parlamento	„	9	—	No. 50	**Joco**	„	6	—
No. 11	**Bremensia No. 3**	„	6	50	No. 31	**Imperiosa**	„	10	—	No. 51	Granduca	„	6	—
No. 12	Primula	„	7	—	No. 32	Fortuna	„	10	—	No. 52	**Serenata**	„	7	—
No. 13	**Real**	„	7	—	No. 33	**Habanera**	„	10	—	No. 53	Voorstenlanden	„	7	50
No. 14	Castillo	„	7	—	No. 34	Baroneza	„	10	—	No. 54	**Selectos**	„	7	50
No. 15	Ecuador	„	7	—	No. 35	Alteza	„	10	—	No. 55	Confianza	„	8	—
No. 16	Perla de St. Felix	„	7	50	No. 36	**Bremensia No. 1**	„	10	—	No. 56	**Sevilla**	„	10	—
No. 17	**Culebras**	„	7	50	No. 37	**Fernandez**	„	10	50	No. 57	Luna	„	10	—
No. 18	Importancia	„	8	—	No. 38	**Cameo**	„	10	50	No. 58	Carma	„	15	—
No. 19	**Diaz**	„	7	50	No. 39	Royal	„	12	—	No. 59	Trzy kolory	„	7	50
No. 20	Calidad	„	8	—	No. 40	Theresina	„	12	—	No. 60	Patria	„	10	—

Cygara **tłusto drukowane** są najwięcej pożądane i przez znawców za znakomite uznane.
Wszystkie ceny podane są za 100 sztuk, wysyłam jednak na żądanie każdą mniejszą ilość.
Należność ściągam zaliczką pocztową, nieliczące kosztów zaliczki.

Przy odbiorze 200 sztuk cygar wysyłka uskutecznia się franko.

2) Oddział papierosów: Tylko prawdziwe rosyjskie papierosy

wyrabiane z tytoni fabryki: Saatezy & Mangouby — Petersburg

Dostawcy Dworu Cesarza Wszechrosyi.

3 — wyraźnie „trzy-fenigowy“ papieros, **lekki i aromatyczny** może mieć każdy za $1^1/_2$ **feniga**, jeżeli sobie każe przysłać z mego składu poznańskiego: $^1/_4$ funta tytuniu ruskiego za 1,50 mk. i 200 gilz za 50 fen. — Tytoń więc i gilzy kosztują razem 2,00 mk., a ponieważ z $^1/_4$ funta tytoniu zrobić można 150 papierosów, przeto otrzyma się za 2,00 (doliczywszy porto) [150] wybornych, aromatycznych papierosów, za które wszędzie zapłaciłoby się po 3, a nawet 4 fenigi za sztukę.

Kto raz spróbuje papierosów z tego tytoniu, ten nigdy innych palić nie będzie!!

Warto spróbować, bo próba nie droga, tylko 2 marki i porto.

Specyalność: **„PAPIEROSY WARSZAWSKIE“!!!!!**

po 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk. Zalety takowych: Lekkie, aromatyczne, smaczne. **Świetne**, każdy chwali, kto raz palił.

Papierosy własnego wyrobu z ruskich tytoni

w prawdziwej francuzkiej bibułce: po 1,25, 1,50, 1,75, 2,00, 2,25, 2,50, 3,00 i 4,00 mk. za 100 sztuk.

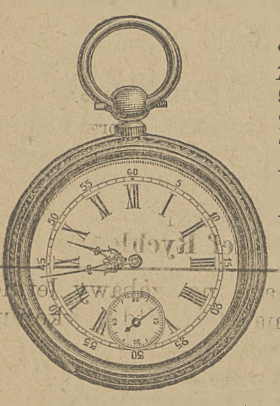
3) Oddział tytoni **ruskich i tureckich** od 3,00 do 17,00 mk. za funt.

4) Oddział gilz. **„Gilzy Warszawskie“**, grubość No. 4, 5 i 6, po 15, 20, 25, 30 i 40 fen. za 100 sztuk. Wszystkie gilzy są z watą „Havana“, która niedopuszcza do ust nikotyny. Sławni lekarze uznali watę tę jako **jedyną**, zabezpieczającą od nikotyny.

5) Oddział przyborów do palenia: Różne fajki, cybuchy, tabakierki, cygarnice, papierośnice, maszynki do papierosów tureckie nargileh do palenia z zimnym dymem i t. d. po tanich cenach.

Najtańsze źródło zakupna rzetelnego towaru!

Baczność! tylko do 15-go Maja r. b.



Życzliwi Rodacy! Nie żaden szwindel, tylko rzeczywista prawda, najlepiej, że się każdy przekona i kupi poprzednio choć najtańszy przedmiot pod piśmienną gwarancyą n. p. zegarek, regulator, budzik, łańcuszek, lub coś z biżuteryi, welocyped i t. p., wszystko po cenie kosztu i to z powodu znacznego powiększenia interesu, przenosimy bowiem nasz skład od 15-go Maja z ulicy Raszkowskiej na ulicę Wrocławską blizko Rynku naprzeciw ulicy Kolejowej.

Zeg. z M. Bozką, Orzełk., Pogonią, Leonem XIII., J. Sob. z napisami.

Srebr. Rem. Ank. 15 kam. kryte i niekr. po **17, 18, 20, 24, 28 i 30 mk.**

Złote Rem. Ank. 15 kam. kryte i niekr. po **36, 42, 45, 50 — 300 mk.**

Srebr. Rem. Cyl. 6 i 10 kam. kryte i niekr. po **8,85. 9. 10. 11. 12 do 50 mk.**

Srebrny z złot. brzegiem remontoar i klucz. cyl. z M. Boską u dołu z stos. napisem w każdej wielkości, tarcz biała lub kolor. także format serca lub gwiazdy teraz po 10, 11, 12, 13, 14, 15—60 Mr.

Damskie złote od 15 mk., srebr. od 10 mk., czarne od 9 mk. Regulat. 90—150 cm. wysokie orzech. wyb. pół i całych godz. Ia werk (nie ameryk.) od 14 mk., budziki od 2,40, zeg. ścien. wyb. godz. od 3,50 obciąg. na minutę uregul. Kapsulki po 30, 40 i 50 fen. Nieodpow. odbier. i zwrac. pien. Każde zam. choć najdalej uskutecz. odwrotnie p. zaliczkę. Cenniki darmo.

Od 15 Maja olbrz. skład i wielka pracownia p. ul. Wrocławskiej 209.

Bracia Paschke w Ostrowie

(Ostrowo Prov. Posen).

Pierwsze w świecie kąpiele szlamowe

Franzensbad

posiada **najmocniejsze źródła żelaziste, z czystej soli glauberskiej oraz z litium.** Obok znanych w całym świecie **kąpieli błotnych, posiada kąpiele mineralne. Kąpiele gazowe.**

Sezon od 1 maja do 30 września.

Prospekty gratis.

Bliższych szczegółów udziala **Magistrat, jako zarząd zakładu.**

Nadzwyczaj dobrze prosperujący 189

handel towarów łokciowych i krótkich

w ożywionem mieście powiatowem jest pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. Do objęcia potrzeba 10,000 do 20,000 mk.

Łaskawe oferty uprasza się pod lit. *G. Z. 295* do Eskpedycyi „Pracy“ w Poznaniu.

Służący samotny i ***kucharka*** umiejąca wykwintnie gotować znajdą umieszczenie na **wysokie** zasługi w Dom. Gocanówko p. Kruświca.“ 184

Oberża

do wydzierzawienia,

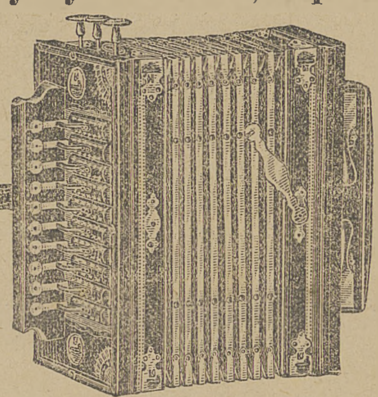
bliższych wiadomości udziela

A. Paszliński, 169

Trzemeszno (rynek).

N. ZIENTKIEWICZ, 182

Poznań Stary Rynek Nr. 35, I. p.



10 klawiszy, 40 głosów, wszystkie narożniki okute duża, głośna 4 m.
10 klaw. 60 głosów, wszystkie naroż. niki okute, 3 klucze, głośna 5 m.
10 klawiszy 80 głosów wszystkie narożn. okute, 4 klucze, głoś. 6 m.
10 klawiszy, 60 głosów, każd. miech podw. i w około okuty, taka, jak model wskazuje, 3 klucze 10 m.
10 klawiszy, 8 głosów, każdy miech podwójny i w około okuty, taka, jak model wskaz. 4 klucze 12 m.
10 klawiszy, 80 głosów, każdy miech podwójny i w około okuty, 4 klucze, taka jak model i 2 dzwonki 13 m.
10 klawiszy, 120 głosów, narożniki okute, 6 kluczy 12 m.
10 klawiszy, 120 głosów, najwspan. 6 kluczy 16,50 m.
10 klaw., 120 głos. najwsp., 6 kluczy 2 dzwonki 17,50 m.
19 klaw., 2 klucze, 4 basy, dwuklawiaturowa 18 m.
19 klawiszy, 4 basy, 4 klucze piękna 15 m.

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. OSSOWSKI

Międzynarodowe Biuro Patentowe
w Berlinie W., Potsdamerstrasse 3.

Po 20-letniej praktyce we Wrześni przesiedliłem się do Poznania, ulica Rycerska 18, I.

Kaźmirz Nowacki,

164 lekarz weterynaryi.

Welocypedy

z pierwszorzędnych fabryk

poleca

począwszy od marek 120 do marek 460

T. Galiński,

Poznań ulica Berlińska nr. 18. 181

Zakład dentystyczny.

Kaźmierz Perkitny

ulica św. Marcin nr. 26 I.

Polecam się do wykonania 180
wszelk. prac dentystycznych.

Specyalność:
Zęby sztuczne bez płyt, plomby złote,
dalej wykonuję wszelkie **operacye zębów bez namniejszego bólu.**
Ceny jak najprzystępniejsze.

Pensyonat polski
w Berlinie.

Osobom przybywającym do Berlina poleca się na czas dłuższy lub krótszy **pokoje meblowane** ze stołowaniem lub bez. Stacya tramwaji elektrycznych tuż przy domu. 187

Ludwika Biedermann,
wyższa nauczycielka,
Berlin W., Steglitzerstr. 64.

Poszukuję 190

2 chłopców

w wieku 15—16 lat do roboty za wysoką zapłatę. Na życzenie mogą uczęszczać do szkoły tkackiej i wyuczyć się tkactwa. Szkolne świadectwo pożądane. Podróż wynagrodzę. Zgłeszonia do Eksped. „Pracy“ pod l. **190.**

Bardzo pewna hipoteka na

10,000 marek

na kamienicy w najlepszem położeniu górnej części miasta Poznania jest na sprzedaż. Oferty upr. pod lit. *„W. M.“* do Ekspedycyi „Pracy.“

Potrzebuję zdolnego
pomocnika zegarmistrzowskiego.
Pensya 75—80 marek i wolne mieszkanie. 185
Strzelecki, Mogilno.

Karczma 179

w Rajkowach pod Pelplinem z prawie nowymi budynkami i 2 morg. roli w dobr. porządku i biegu jest z powodu śmierci właścicielki do sprzedania. Spłaty w gotówce potrzeba najmniej 6500 mrk.
Domżalski w Gniewie (Mewe).

W Gniewie, w przeważnie polskiej okolicy Prus Zach., jest przy rynku położony

skład

o 2 okn. wyst. z zupeł. urządz. i przyległem pomieszkaniem, w którym istniał dotąd od przeszło 30 lat z dobr. powodz. **handel strojów i tow. krótkich,** natychmiast z powodu wyprowadzenia się teraźn. właścicielki do wynajęcia. W tej gałęzi niemasz tu jeszcze polsk. konkurencyi.
Domżalski w Gniewie.
179 (Mewe W.-Pr.)

Polak, Górnoślązak, z dobrze idącym interesem rzemieślniczym; obejmie majątek wart. 12000 marek. Życzy sobie zapoznać z

panienką Polką

porządnej familii posiadająca od 5000—6000 marek.

Łaskawe zgłosz. z dołączeniem fotografii. Uprasza się nadesłać w 14-stu dniach do Redakcyi „Pracy“ pod lit. A. Z. 100. Dyskrecya rzecz honorowa. 172

Zakład przygotowawczy i pensyonat

Sonneck'a, Berlin, Oranienburgerstr. 73.

Gruntowne przygotowanie do wszystkich klas, szczególniej do egzaminów na stopień **chorążego, jednorocznego i ochotnika,** z właszcza zaś dla prymanerów i **abituryentów.**

Uczniowie szkół elementarnych zdają po pół, 1, 1 i pół rocznym przygotowaniu egzamin do jednorocznej służby, po 5 ratach egzamin abiturencki. Rekomendacye m. i. od wielm. posła do sejmu ks. Franka w Berlinie. 175

Nowość!!!

Wielki wybór zegarków z wizerunkiem Matki Boskiej z orzełkiem i pogonią.

Darmo!! otrzyma każdy swoją własną pięknie wykonaną fotografią na tarczy swego zegarka, jeżeli takowy u mnie jest kupiony. 98

Już za mk. 8,75 nabyć można u mnie zegarek srebrny z portretem jakimkolwiek.

Przy zamówieniu proszę dołączyć fotografią i podać cenę oraz rodzaj zegarka.

Na żądanie przesyłam cenniki z **zegarkami zaopatrzonemi w podobne fotografie.**

Zamówienia proszę przesyłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach
Międzynarodowe biuro patentowe techniczne
I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.
Fryderykowska 78.
(Właśc. firmy: A. Mühle i W. Ziołecki.)

Baczność!

znakomite papierosy rosyjskie

jako:

Orianda nr. 20 30 40	*Brodnickie*
Surpnée nr. 4 5 20	*Baletowe*
Kawalerskie	*Słowik*
Akademickie	*Warszawskie*
Stefania	*Graeca nr. 4 i 5*

poleca
przy nader przystęp. cenach fabryka papierosów rosyjskich
Orianda,

S. Stawiński i Sp.

Brodnica Strasburg, W/P.

Łaskawych Panów konsumentów uprzejmie prosimy o łaskawe żądanie powyższych papierosów, a przyczynią się do poparcia nowego przedsiębiorstwa. 178

Z dniem 15-go b. m.

rozpocząłem praktykę jako

lekarz-okulista

i przyjmuję chorych 162
od godz. $10^1/_2$—$12^1/_2$ i od 3—5.

Dr. med. Jan Stasiński.

Poznań, plac Piotra 4.
Od godz. 1—2 przyjmuję niezamożnych chorych, także w „Lecznicy“, Stary Rynek 74.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.

Drukarnia „Pracy“

w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

poleca się do wykonywania

wszelkich prac drukarskich

gustownie, szybko i tanio.

Kąpiele Reinerz na Śląsku pruskim

klimatyczne, w lasy bogate górskie uzdrowisko kuracyjne, 568 metr. nad powierzchnią morza, w pięknej okolicy hrabstwa Kłodzkiego położone. Posiada trzy źródła do picia, alkaliczne, żelaziste obfitujące w kwas węglany. Kąpiele mineralne, błotne, tuszowe oraz wyborny zakład żentyczny i mleczny. Skutecznie działający we wszelkich chorobach dróg oddechowych, w nieżytach żołądka, kiszek, dróg moczowych, w chorobach kobiecych i w cierpieniach artretycznych oraz nerwowych, powstałych na podstawie anemii. Wogóle gorąco zalecane dla wzmocnienia osłabionego organizmu. Otwarcie sezonu na początku maja. Prospekty bezpłatnie.

Zakład kościelno-artystyczny
J. SZPETKOWSKIEGO

w Poznaniu,
kantor i skład przy ul. Berlińskiej 16, fabryka na św. Łazarzu,

poleca:



Stacye Męki Pańskiej
wypukło-rzeźby (hautrelief) z masy mozajkowej, trwałej przez całe wieki.

Figury Świętych Pańskich
z drzewa, masy mozajkowej i sztucznego kamienia.

Sprzęty kościelne:
ołtarze, ambony, stale, konfesyonały, chrzcielnice, ławki i t. d.

Naczynia kościelne:
monstrancye, kielichy, trybularze, świeczniki, lichtarze, lampy wieczne i t. d.

Chorągwie dla kościołów i Towarzystw z obrazami olejno malowanemi i jedwabiem artystycznie haftowanemi.

Restaurowanie i dekorowanie kościołów w najgustowniejszem wykonaniu.

86 Cenniki i kosztorysy na żądanie gratis i franko.

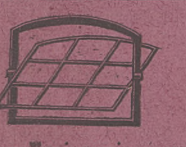


St. Urbanowicz
we Wrześni.

Premiowany medalami państwowemi

70

zakład ślusarski.



Wykonuje na prowincyą dla Panów Budowniczych i Posiedzicieli podług każdych rozmiarów okna wszelkie z kutego żelaza spiesznie i wysyła franko do każdej stacyi.



Hurtowny skład.
L. JEZIERSKI,
Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

☛ Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

Młoda panienka
z przyzwoitego domu i bardzo miłej powierzchowności, lecz bez majątku, pragnie wyjść

zamąż

za uczciwego człowieka i to ile możności za rzemieślnika. Łask. oferty proszę nadesłać do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. **G. D.**

Kawaler przystojny, silny i zdrów. z lepszem wykształceniem, liczący lat 35, właściciel skromnej kamieniczki, wraz dobrze idącym składem towarów kolonialnych, win. delikatesów etc. poszukuje dla braku znajomości na tej już zwykłej drodze

żonki

panienki dobrze wychowanej, z przyzwoitego domu, **choćby i bez majątku,** lecz przyjemnej powierzchowności i dobrego serca. Łaskawe oferty uprasza pod lit. **L. W. 1** do do Eksped. „Pracy“. Ścisłą dyskrecyą zapewniam na słowo.

Agronom
kawaler, z akademicznem wykształceniem i w posiadaniu znaczniejszego majątku w gotówce, pragnie się

ożenić.

Panienki lub młode wdówki, reflektujące na szczerą ofertę, a posiadające kilka tysięcy talarów posagu, zechcą z całem zaufaniem podać swój Godny Adres i to pod liter. **Z. U.** do Eksped. „Pracy“.

Młody, posiadający własny warsztat i dom
stolarz kawaler
poszukuje

za żonę

panienki z własnym kapitalikiem około 5 tysięcy marek, które użyte będą na spłatę hipoteki. Osoby nie starsze nad lat 25, miłej powierzchowności i z pewnem wykształceniem zechcą nadesłać swój adres i o ile można fotografie do Eksped. „Pracy“ dla **F. F. 100.**

Zakład kuracyjny i wodoleczniczy
w kąpielach **Thalheim** na Śląsku w Lądku pruskim.

Sanatoryum dla chorych na nerwy i choroby chroniczne
Leczenie wodą, elektryczność, masaż, gimnastyka lecznicza, kuracye terenowe i dyetyczne, kuracye na schudnienie, kuracye Fango i t. d. (Nie ma chorych umysłowo.)
Zakład otwarty od 1 maja.
Informacyi i prospektów udzielają podpisani
Dr. med. **S. Landsberg.** Dr. med. **R. Sandberg.**

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr.1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas“
(W. Kostrzewski)
Poznań, Stary Rynek Nr. 48.

Interes artykułów mezkich
(krawatów, kapeluszy, bielizny i t. d.) w Gdańsku

w dobrem położeniu z dobrą klientelą jest od 1go lipca lub prędzej do sprzedania. Wpłaty 3—4000 marek. Oferty uprasza się nadsyłać do Eksp. „Pracy“ pod lit. J. Z. 176.



J. SUPPERT, zegarmistrz.
Poznań, św. Marcin Nr. 19.
Wielki wybór szwajcarskich zegarków, fryburgskich regulatorów, bižuterji i alfenidy.
Warsztat reparacyjny.

Belki i kantowinę budulcową
w wszelkich rozmiarach,
deski i blochy
w rozmaitych grubościach,
jako i wszelkie inne **artykuły budowlane**
60 poleca
L. F. Stroiński
w Pakości.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Bolesław Rakowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY“ (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska ul. 38
4 maszyny pospieszne, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.